

Rok XXXIX

Nr e-228 (424)

Październik 2025

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



SPIS TREŚCI – PAŹDZIERNIK 2025

Z NASZEGO REGIONU

Kochanowskie jaskinie	<i>Krzysztof Gdula</i>	3
Kamień pamiątkowy Hedwigi Krause w Sosnowcu	<i>Ullrich Junker</i>	6
Cysterskie kamienie graniczne na granicy państwowej w Górach Kruczych	<i>Marian Gabrowski</i>	7
O poszukiwaniach zaginionej kopalni węgla z Ulanowic koło Lubawki	<i>Marian Gabrowski</i>	9
Mozolnie pod górkę w stronę pewnego sudeckiego Smreka i... pewnej beskidzkiej Przehyby	<i>Bartosz Skowroński</i>	12
Szlak Artystów Śląskich	<i>Krzysztof Tęcza</i>	14
Barokizacja na Dolnym Śląsku (6)	<i>Edmund Cahus</i>	15
Witraże wrocławskich kościołów (1)	<i>Danuta Lesiów, Martyna Michniewicz, Tomasz Lesiów</i>	18

WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Sezon letni – podsumowanie i refleksje	<i>Juliusz Wysłouch</i>	23
CYTAT MIESIĄCA	<i>Juliusz Wysłouch</i>	25

GLOBTROTER

Koleją wąskotorową po Ziemi Osobłoskiej	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	26
Alpy (2) – przejście z Courmayeur do Val Veny	<i>Krzysztof Tęcza</i>	30
Najlepsze atrakcje „turystyki nocnej” w Turcji (Turcji) – od zwiedzania muzeów po nurkowanie	<i>Biuro prasowe Biura Radcy ds. Kultury i Informacji Ambasady Turcji w Polsce</i>	34
Syniohora	<i>Janusz Fuksa</i>	36

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Spacer ze Sławkiem Gortychem	<i>Krzysztof Tęcza</i>	37
32. wycieczka Rajdu na Raty 2025 – śladami miejsc z IV tomu kryminału Sławka Gortycha	<i>Krzysztof Tęcza</i>	39
42. spacer historyczno-krajoznawczy 2025 – bitwa o Monte Cassino	<i>Krzysztof Tęcza</i>	41
Tydzień z muzeum – dzień drugi	<i>Krzysztof Tęcza</i>	43
Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (52)	<i>Józef Sykulski</i>	45

SYLWETKI „NA SZLAKU”

W służbie korony i monarchii, Rudolf hrabia von Stillfried-Alcántara	<i>Maciej Mischok</i>	46
SUDETY W POEZJI (34)	<i>Urszula Koziół</i>	48

Na okładce: Gotycko-renesansowy zamek nawodny w Wojnowicach koło Wrocławia. Fot. Piotr Dacko

Kochanowskie jaskinie

Będąc na urlopie w Sudetach, któregoś dnia umyśliłem sobie pojechać do Kochanowa, wioski na uboczu Gór Stołowych, by odszukać wszystkie jaskinie w pobliżu. Dlaczego nie? Wszak nie tyle cel jest ważny, co droga.

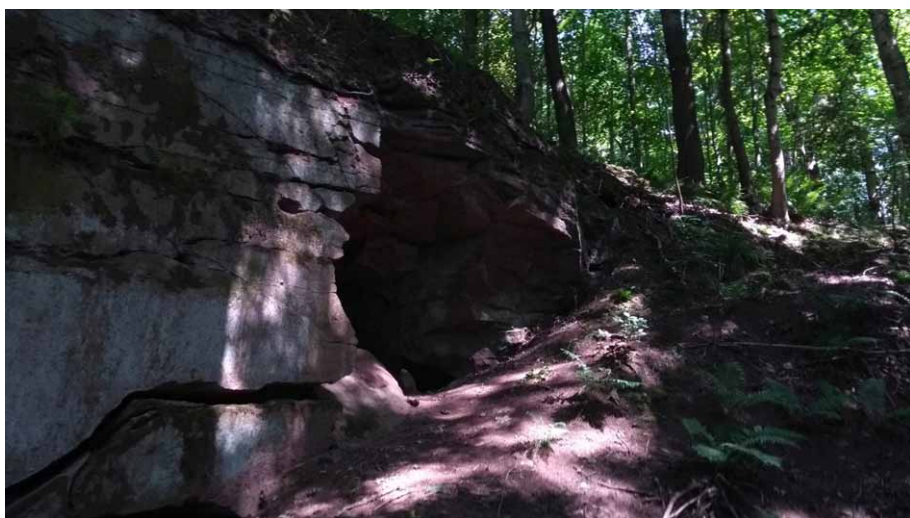
Nieco za wioską, na łagodnym wzgórzu, znalazłem stary kamieniołom, w którym miały być jaskinie. Wyrobisko porośnięte jest lasem, a dostępu broni ogrodzenie. Zacząłem szukać dziury w siatce, ale trafiłem na furtkę i przez nią wszedłem. Po co postawiono ogrodzenie? Z pewnością jest zabezpieczeniem właściciela gruntu przed pozwami sądowymi, no bo przecież ktoś może nie wiedzieć (bo nikt go nie uprzedził), że chodząc krawędzią urwiska może spaść i zrobić sobie kuku. No więc jest siatka, są tabliczki z ostrzeżeniami – takie znamię czasu.

Kamieniołom robi duże wrażenie. Doły, rumowiska skalne, poszarpane pionowe ściany, wąskie przejścia albo ślepe zaułki, intensywny zapach zielska, wilgotny chłód bijący ze ścian, a to wszystko zarośnięte drzewami i zatarasowane leżącymi kłodami. Miejsce ciemne i dzikie, jednym słowem: ładne. W ścianach znalazłem trzy czy cztery czarne dziury – poszukiwane jaskinie. Pierwsza znaleziona ma wejście tak strome i śliskie, że nie odważyłem się zsuwać w głąb, nie mając pewności wyjścia bez lin, a jedną odkryłem przypadkowo, drapiąc się na jakiś skalny występ. Ostatnia z widzianych jest duża i wysoka, można do niej wejść bez czółgania. Ktoś we wsi mówił mi, że pewni miejscowi młodzieńcy urządzili w tej jaskini przyjęcie urodzinowe. Oryginalny pomysł.

Z odszukaniem jaskini w samej wsi miałem kłopot pokazujący, jak niepostrzeżenie, a mocno



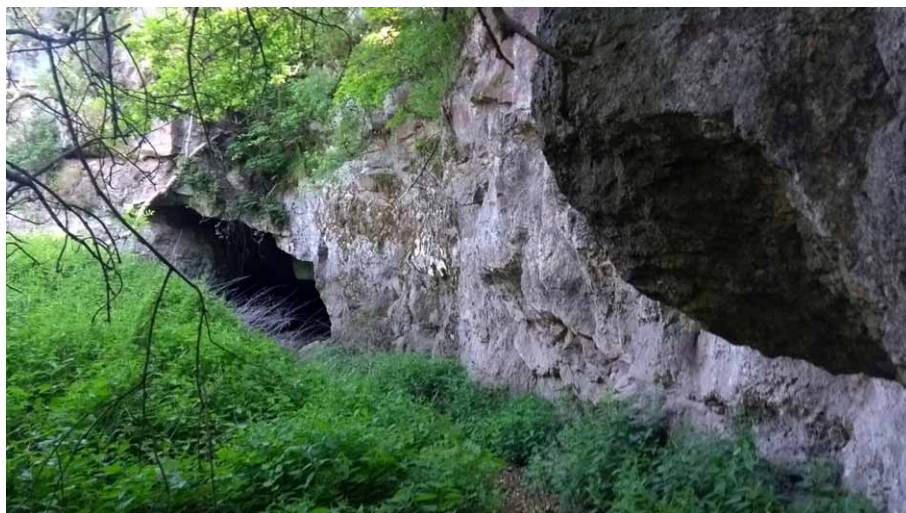
Dawny kamieniołom pod Kochanowem



Jaskinia w starym kamieniołomie pod Kochanowem

uzależniamy się od cyfrowych usług. Mając dokładną mapę z naniesioną pozycją, nie ma kłopotu z określeniem swojej pozycji z dokładnością do pojedynczych metrów, pod warunkiem bycia w zasięgu sieci GSM, a ta w wiosce nie działa. Tyle się reklamuje nową sieć G5 czy G7, nie pamiętam, która jest teraz na topie, a krocie tysięcy ludzi w kraju (bo przecież nie tylko mieszkańcy tej wioski) nie mają zasięgu nawet w najstarszej technologii, czyli nie mogą rozmawiać czy wysłać wiadomości. Wyjechałem z wioski i w czasie jazdy zerkałem na telefon; gdy pojawił się zasięg, obejrzałem dokładnie mapę, starając się zapamiętać szczegóły, zawróciłem, zaparkowałem przy barze (a żeby to uzasadnić, kupiłem kawę, była naprawdę dobra!) i ruszyłem na poszukiwania. Duży, bardzo zarośnięty dół będący pozostałością po kamieniołomie znalazłem w wiosce bez trudu, gorzej mi poszło ze znalezieniem dogodnego zejścia na dno, ale ostatecznie jaskinię odszukałem. Doświadczyłem tam odpychania i przyciągania, pierwotnego strachu i jednocześnie chęci zobaczenia czeluści od środka. W ten upalny i suchy dzień czułem chłód i wilgoć skalnych ścian. Obok głównej dużej jaskini jest kilka mniejszych szczelin o nieznanym głębokości. Nie prowadzi tam żadna droga, nie ma żadnej tabliczki, jedynie niewyraźna ścieżka widoczna tylko dla tych, którzy wiedzą gdzie patrzeć, a to wszystko czyni miejsce wartym trudów. Kiedyś szukałem w lesie kaczawskim słupka wyznaczającego punkt przecięcia pełnych południków i równoleżników. Znalazłem go ukrytego w zaroślach, niewidocznego z drogi przeciwpożarowej biegnącej kilkanaście metrów dalej, i byłem z siebie bardzo zadowolony, a kiedy wróciłem tam po kilku latach, zobaczyłem wygodną szutrową drogę, tabliczki wskazujące kierunek, stoły, ławy i kosz na śmieci przy słupku. Tamto kaczawskie miejsce straciło swój urok, kochanowskie jeszcze go ma.

Kilka kilometrów dalej stoją Czartowskie Skały i Samotna, pokaźna skała faktycznie samotna. Obie są bardzo malownicze: budujący je piaskowiec o ciepłych pastelowych barwach (aczkolwiek nie wszędzie) nabrał z biegiem lat fantazyjnych kształtów, którymi trudno się nie zachwycić. Na przykład te pierwsze mają utworzone okna. Tak, najprawdziwsze okna, chociaż bez szyb i atestów energetycznych. Wpadłem na kwadrans w odwiedziny do Głazów Krasnoludków, ale przyznam, że większą uwagę zwracałem na słońce i uroczy



Jaskinie w Kochanowie

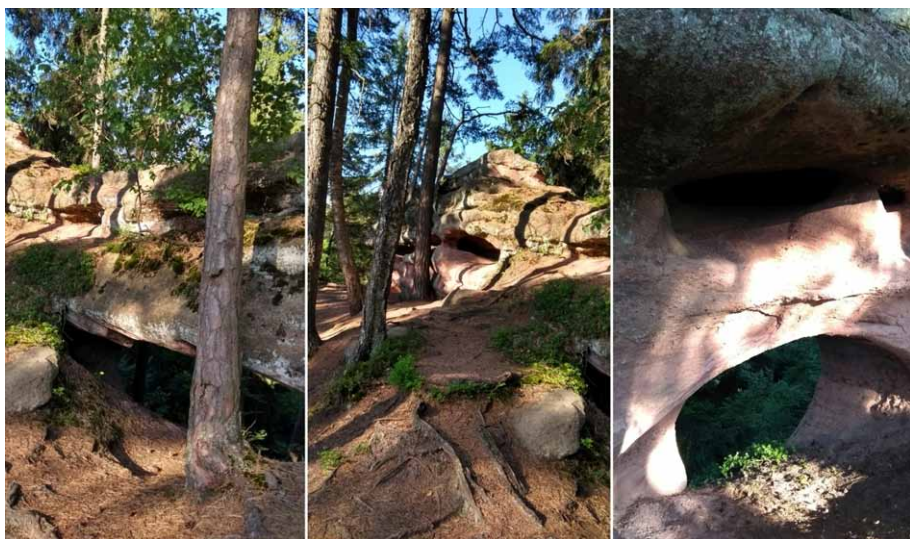
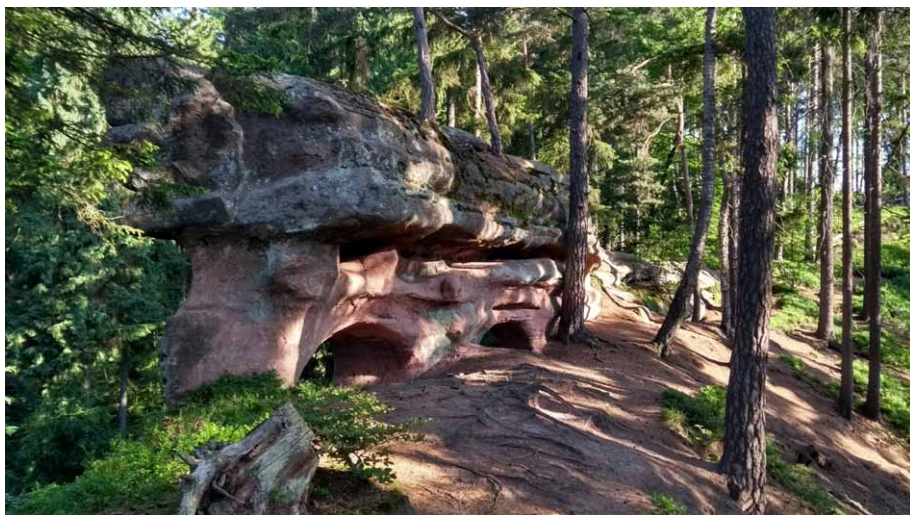


Widok ze szczytu Czartowskich Skał

Czartowskie Skały, okna

strumyk niż na dobrze mi znane skały.

Pod Kochanowem, przy zabytkowym kamiennym stole, miejscu rozpraw sądowych w średniowieczu, zaskoczyli mnie turyści, pytając, co tu jeszcze jest do zobaczenia. Przecież wystarczyło rozejrzeć się, wybrać dróżkę i pójść na okoliczne pagórki, by znaleźć tam nie tylko skały, ale i zielen, kwiaty, słońce, zapachy łąk, zmienność dalekich widoków. Wszystkie te uroki lata i pogorza czekały, żeby je zobaczyć i docenić, ale najwyraźniej wielu ludziom trzeba pokazać je palcem. Dlatego ważne są te coraz liczniejsze tablice opisujące lokalne ciekawostki przyrodnicze czy historyczne. Czy jednak samo przebywanie na otwartych przestrzeniach, pod niebem błękitnym, nie powinno wystarczająco uzasadniać wyjazdu?...



Opisy moich górskich wędrówek, uzupełnione zdjęciami, są w dwóch książkach dostępnych w wielu księgarniach internetowych. To „Sudeckie wędrówki” i „Góry Kaczawskie słowem malowane”.

Krzysztof Gdula

Skala Samotna



Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołtówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



Kamień pamiątkowy Hedwigi Krause w Sosnówce

W niedzielę 12 września 1926 r. syn znajomego mistrza rzeźnickiego z Drezna odwiedził rodzinę rzeźników Krause w Świeradowie. Postanowili wybrać się na wycieczkę do Karpacza, podczas której młody człowiek z Drezna miał poprowadzić samochód., ponieważ mistrz rzeźniczeki ze Świeradowa nie posiadał jeszcze prawa jazdy. Na pochyłej drodze prowadzącej z Bierutowic w kierunku Sosnówki kierowca prawdopodobnie wyłączył bieg i pozwolił pojazdowi swobodnie się toczyć. Samochód uderzył w skałę, Hedwig Krause została wyrzucona ze środka i uderzyła potylicą o kamień. Nie krwawiła, ale została przewieziona do szpitala w Jeleniej Górze, gdzie zmarła następnego dnia.

*Ullrich Junker
Tłumaczyła dr Stefania Żelasko*



Lokalizacja kamienia



**Am
12. Sept. 1926
verunglückte hier
tötlich durch Autosturz
im Alter von 33 Jahren
Frau Fleischermeister
Hedwig Krause
aus
Bad Flinsberg**

Cysterskie kamienie graniczne na granicy państwowej w Górach Kruczych

W poprzednich numerach pisma „Na Szlaku” opisałem znane mi cysterskie kamienie graniczne wyznaczające niegdyś linię, na której dobra cystersów z Krzeszowa spotykały się z posiadłościami jezuitów z czeskiego miasteczka Žacléř. Biegająca grzbietem Gór Kruczych granica rozdzielała wówczas nie tylko dobra zakonne, ale również dwie części monarchii austriackich Habsburgów: Królestwo Czech i Śląsk. Po zajęciu Śląska przez Prusy w tym samym miejscu przebiegała granica państwowa, początkowo austriacko-pruska, potem czechosłowacko-niemiecka, czechosłowacko-polska, a dziś czesko-polska.

Choć wykonane z piaskowca zakonne słupki w pewnym momencie zaczęły pełnić funkcję znaków wytyczających przebieg granicy państwowej, o czym świadczą wyryte na nich trzycyfrowe numery porządkowe, to dziś już nie znajdziemy tu takich płaskorzeźbionych graniczników. Jeszcze w latach międzywojennych kilkanaście z nich zwieziono z gór i jako historyczne ciekawostki ustawiono w okolicznych miejscowościach, gdzie możemy je podziwiać do dziś.

Jednak niektóre przeleżały na granicy o wiele dłużej. Przykładem może być kamień z muzeum w miejscowości Žacléř, który jeszcze pod koniec ubiegłego wieku znajdował się koło Głazicy¹. Inny taki kamień odnaleziony został na zboczach Polskiej Góry i dopiero w ubiegłym roku trafił do kamiennogórskiego muzeum².

Kilka lat temu Jerzy Sarnecki podzielił się ze mną wspomnieniami ze swojej wędrówki wzdłuż linii granicznej, która odbyła się w kwietniu 1991 roku. Razem z Zygmuntem Sarneckim i Adamem Hormańskim mieli oni wówczas natrafić nie tylko na kamień eksponowany dziś w žacléřskim muzeum, ale także na kilka kolejnych. Wspominał on: *Przeszukaliśmy granicę do Kobyłej Góry. Znaleźliśmy parę cysterskich słupków granicznych, wszystkie były powywracane, niektóre wgniecione w ziemię przez pojazdy WOP. Leżące po stronie czeskiej przenieśliśmy na stronę polską³*. Relacja ta, poparta dokumentującymi ją zdjęciami, jednoznacznie potwierdza istnienie tego typu obiektów.

Niestety ja, pomimo wielu prób, nie natrafiłem na żaden z takich przewróconych kamieni. A na wędrówce wzdłuż granicy wybierałem się kilkakrotnie, gdyż ciągle docierały do mnie

pogłoski nie tylko o kamieniach leżących gdzieś w lesie, lecz także o dawnych słupkach cysterskich, które dziś nadal pełnią funkcję znaków granicznych. Przykładowo Witold Papierniak przekazał mi niegdyś zasłyszana informację, że *1-2 takie kamienie pomalowano na białoczerwony kolor, bo służą dziś jako słupki graniczne, ale dokładnej ich lokalizacji nie znam⁴*. Z kolei Piotr Hormański wspominał przed laty: *gdy chodziliśmy wówczas wzdłuż granicy PL-CS, natrafiliśmy na kilka słupków pocysterskich przerobionych na graniczne (z mniej lub bardziej skutymi znakami cysterskimi, przemalowane na białoczerwono)⁵*.

Kilkukrotnie podejmowałem próby zidentyfikowania tych kamieni. W czasie swoich wędrówek odnajdywałem wprawdzie słupki graniczne, które swoim kształtem były podobne do cysterskich, ale nie dostrzegałem na nich żadnych śladów świadczących o ich zakonnej przeszłości. Przełomem okazało się dopiero dotarcie do tekstu Zygmunta Sarneckiego, który w 1992 roku wspominał: *Kilka słupków w dalszym ciągu służy jako słupy graniczne ze zniszczonymi rytami. Przekuto je po prostu na współczesne słupy graniczne, np. 259/3, 259/4, 259/13, 259/15, 260/11, 260/3. Były one także zidentyfikowane przez T. Dudziaka⁶*.

Po natrafieniu we wrześniu 2015 roku na powyższą relację, czym prędzej wybrałem się po raz kolejny w Góry Krucze, aby dokładnie obejrzeć te konkretnie kamienie. Okazało się wówczas, że faktycznie są na



Między słupkami granicznymi 261/2 i 261/3 – dnia 14 kwietnia 1991

Przewrócony słupek cysterski na granicy państwowej. Zdjęcie: Jerzy Sarnecki, kwiecień 1991



Dolna połowa daty 1727 na kamieniu 260/11. Współczesne zdjęcia: Marian Gabrowski, lipiec 2025



Litery RSSJ widoczne w dolnej części słupka granicznego 260/5



Abb. 53. Alte Grenzsteine im Rabengebirge.¹⁾ Errichtet 1727 vom Kloster Grüssau und der Herrschaft Schaglar (Jesuiten).

Stare kamienie graniczne z Gór Kruczych, ustawione przez klasztor krzeszowski oraz dominium Žacléř (Jezuici). Źródło ilustracji i opisu: *Heimatbuch des Kreises Landeshut*, s. 598

nich pozostałości po dawnych płaskorzeźbionych oznaczeniach zakonnych! Wcześniej ich nie dostrzegłem, gdyż w większości znajdują się one nieco poniżej poziomu gruntu i aby je zobaczyć, należy odgrzebać otaczającą kamień ziemię.

Jednak znając konkretne numery słupków, bez problemu można zauważyć, że choć ich górna część została przekuta na płasko, to pracujący tu niegdyś kamieniarz czasami ograniczał się jedynie do obróbki fragmentu wystającego ponad poziom gruntu, przez co na dole kamieni zachowały się ślady po pierwotnych oznaczeniach.

Na kilku kamieniach pocysterskich można dziś wyraźnie zauważyć pozostałości dekoracyjnego obramowania oraz część liter 1727, czyli daty umieszczonej niegdyś na dole ich płaskorzeźbionej powierzchni. Natomiast na paru słupkach pojezuickich zachowały się, niekiedy w całości, litery RSSJ, będące skrótem od łacińskich wyrazów *Residentia Schatzlariensis Societatis Jesu*⁷ (pol. *Rezydencja żeclerskiego Towarzystwa Jezusowego*), która to nazwa odnosiła się do ówczesnego właściciela ziem po czeskiej stronie, czyli jezuitów z Žacléřa.

Niektóre z pozakonnych kamieni granicznych mają też widoczną literę P, powstałą przez dorobienie ogonka literze D, którą wykuto jeszcze w czasach, gdy ta część Śląska wchodziła w skład Niemiec (niem. *Deutschland*). Moim zdaniem jednoznacznie świadczy to o tym, że przekucia słupków klasztornych dokonano nie tylko przed drugą wojną światową, ale i przed rokiem 1938, kiedy to Niemcy zajęli przygraniczną część Czechosłowacji.

Marian Gabrowski

1 M. Gabrowski, *Cysterski kamień graniczny z muzeum w czeskim mieście Žacléř*, [w:] *Na Szlaku*, nr 11/2024, s. 19-23.

2 M. Gabrowski, *Cysterski kamień graniczny z Polskiej Góry koło Lubawki*, [w:] *Na Szlaku*, nr 8/2024, s. 9-11.

3 Fragment korespondencji e-mail z dnia 25 marca 2009 roku.

4 Fragment korespondencji e-mail z dnia 7 października 2008 roku.

5 Fragment korespondencji e-mail z dnia 23 lutego 2012 roku.

6 Z. Sarnecki, *Doniesienie terenowe nr 127 – Krzeszów*, [w:] *Bractwo Krzyżowców*, zeszyt nr 19, kwiecień 1992, s. 12.

7 E. Kunick (red.), *Heimatbuch des Kreises Landeshut*, Armin Werners's Buchdruckerei, Landeshut 1929, s. 598.

O poszukiwaniach zaginionej kopalni węgla z Ulanowic koło Lubawki

Przemysłowe wydobywanie węgla kamiennego na Dolnym Śląsku jest już przeszłością. Dawne szyby i olbrzymie hałdy w Wałbrzychu i Nowej Rudzie do dziś przypominają o górniczej historii tych okolic. Mapy geologiczne wskazują jednak, że pokłady węgla rozciągają się w wiele dalej. Przecinają Boguszków-Gorce i olbrzymim łukiem kierują się przez Kamienną Górę do Lubawki, a za nią po czeskiej stronie ponownie wracają ku Kotlinie Kłodzkiej, po drodze zahaczając jeszcze o południowy kraniec Worka Okrzeszyńskiego.

Także i na tych terenach w przeszłości wydobywano węgiel, a najbardziej okazałą kopalnią była ta, która funkcjonowała w czeskim miasteczku Žacléř. Pozostałe albo zamykano po wyeksploatowaniu najłatwiej dostępnych pokładów, albo działały na granicy opłacalności z powodu trudnych warunków geologicznych. Mimo to wielokrotnie podejmowano próby ich ponownego uruchamiania, czego przykładem mogą być losy kopalni Aurora ze Szczepanowa czy Neue Gabe Gottes z Okrzeszyna. Bywało też, że olbrzymie pieniądze przeznaczano na inwestycje, które okazywały się całkowicie chybione. Tak było w przypadku bliźniaczych szybów Müller i Fohr z Przedwojowa, których budowę ostatecznie uznano za element spekulacji finansowych.

Choć losy tamtych kopalń są bardzo interesujące, to ja chciałbym tu szczególną uwagę zwrócić na jeszcze jedną, której istnienie okazuje się sporą zagadką. „Słownik historyczny kopalń węgla na ziemiach polskich” wzmiankuje o niej: *König Wilhelm w Ulanowicach (Lubawka), eksploatowana w latach 1812-1819 i 1862-1876. Produkcja w 1876 roku 2357 ton¹.*

Wydaje się, że właśnie na tej informacji opierali się autorzy „Słownika geografii turystycznej Sudetów”, którzy w opisie wioski Ulanowice stwierdzają: *W latach 1812-19 czynna była niewielka kopalnia węgla kamiennego „König Wilhelm”. Dawła jednak niewiele węgla i została zamknięta. Wznowiono w niej eksploatację dopiero w latach 1862-76. Wtedy wydobywanie wzrosło znacznie i osiągnęło ok. 2,5 tys. ton rocznie².*

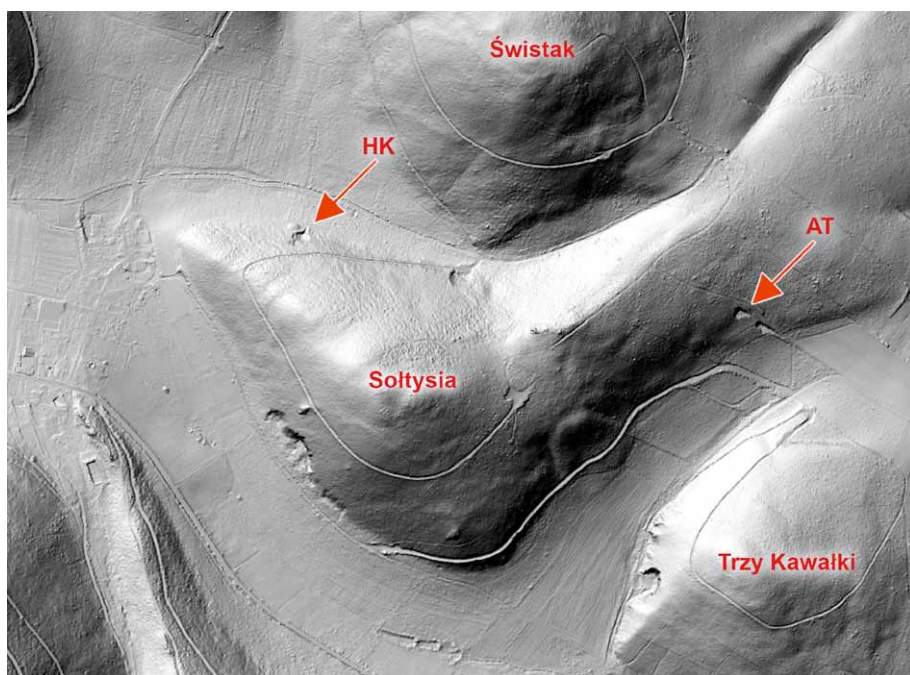
Zaskakującym problemem okazuje się jednak fakt, że nie można dziś wskazać lokalizacji tej kopalni. Nie znajdziemy jej na archiwalnych mapach, nie sposób też odnaleźć śladów po niej na współczesnych zdjęciach lidarowych. Co prawda, niegdyś Henryk Kmieciak na swojej stronie internetowej jako lokalizację tej kopalni typował pewne miejsce na zboczach góry Sołtysia³, jednak moim zdaniem rozmiary widocznych tam śladów są nazbyt nikłe.

Wydaje się bowiem, że już sama nazwa „Kopalnia imienia króla Wilhelma” wyklucza możliwość, by mowa tu była o jakiejś niewielkiej sztolni. Także podawane wydobywanie, liczone w tysiącach ton rocznie, jednoznacznie wskazuje na dużą kopalnię. Dlaczego więc brak po niej śladów w terenie?

Kolejne wątpliwości budzi próba odszukania jakichkolwiek przedwojennych źródeł, które wspominałyby o istnieniu takiego zakładu. Choć niektóre opracowania opisują wszystkie większe kopalnie w okolicy, to brak w nich choćby wzmianki o tej z Ulanowic. Byłoby to zrozumiałe w przypadku małej sztolni, ale niemożliwe w przypadku tak potężnego przedsięwzięcia.

Innym problemem jest też fakt, że pod górą Sołtysia nie było nadanych pól górniczych, a najbliższe z nich zaczyna się dopiero kilometr dalej. Z pewnością pod koniec XIX wieku kopalnia nie mogła działać bez spełnienia tak oczywistych formalności.

Podobne wątpliwości ma Andrzej Traczyk, który w swoim artykule „Wydobywanie węgla kamiennego w okolicach Lubawki” bierze

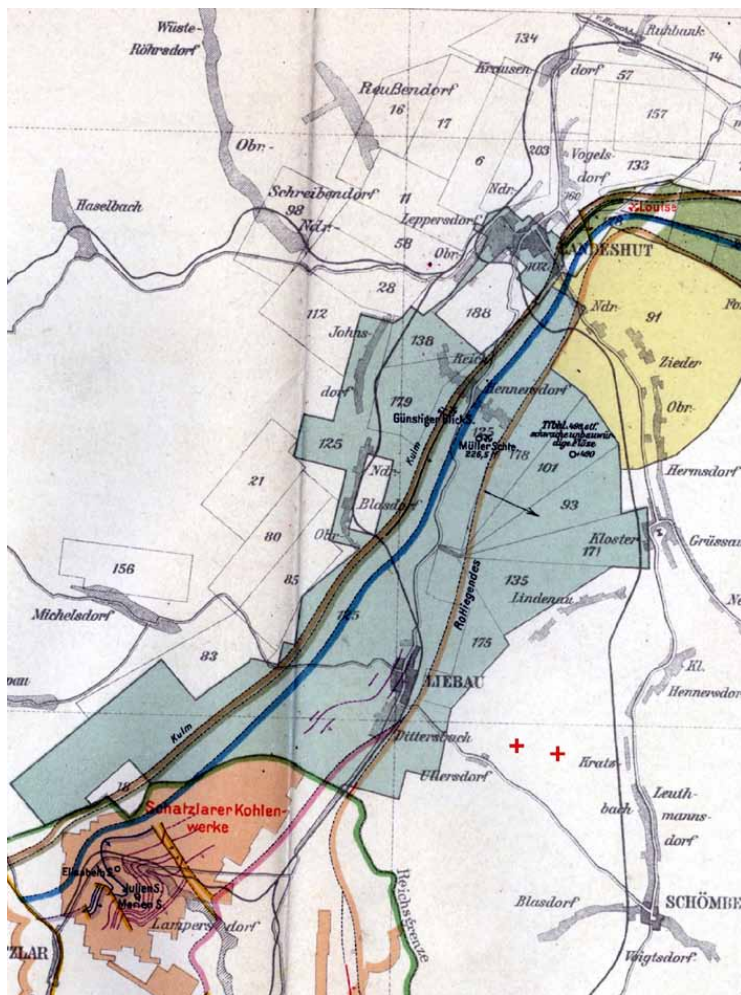


Wyrobiska na zboczach góry Sołtysia wskazywane w tekstach Henryka Kmiecika (HK) oraz Andrzeja Traczyka (AT)

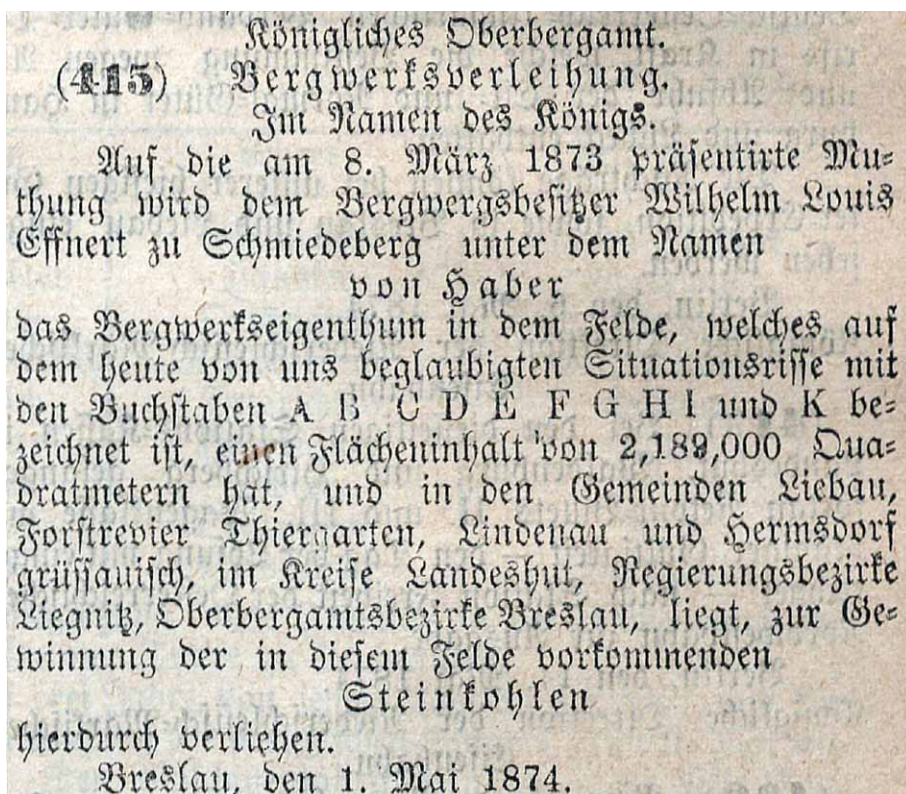
pod uwagę także lokalną sytuację geologiczną. Na podstawie map geologicznych i analizy próbek pobranych z pobliskiego otworu wiertniczego dochodzi on do wniosku, że w tym miejscu dostęp do złoża węgla wymagałby budowy szybu głębokości co najmniej 500 m, po którym musiałyby pozostać o wiele bardziej czytelne ślady. Ostatecznie stwierdza, że być może w opracowanym przez Jerzego Jarosa słowniku kopalń jest jakaś pomyłka, a zagadka lokalizacji tej kopalni pozostaje nierozwiązana⁴.

Warto pójść tym tropem, gdyż słownik kopalń cztery hasła dalej zawiera pomyłkę, która może sugerować przyczynę nieporozumienia. Otóż na tej samej stronie znajdziemy opis Lubawskiego Towarzystwa Węglowego (niem. *Liebauer Kohlenverein*), które powstało przez połączenie znajdujących się w okolicach Lubawki kopalń i pól górniczych. Autor słownika stwierdza, że przyłączanie kolejnych pól doprowadziło do tego, że *połączona kopalnia osiągnęła wielkość 52,2 km²; pole jej rozciągało się m.in. na terytorium Kamiennej Góry, Lubawki, Sobieszowa i innych miejscowości*⁵. Zaskakuje pojawienie się w tym wykazie Sobieszowa leżącego w odległości aż 30 km w linii prostej od Lubawki.

Skąd wzięła się tu ta miejscowość? Spójrzmy na ogłoszenie Królewskiego Urzędu Górniczego, który 1 maja 1874 roku nadał koncesję na pole górnicze o nazwie von Haber⁶. Pierwotnie wydana została ona na nazwisko Wilhelm Louis Effnert, jednak w późniejszych latach jej właścicielem stało się Lubawskie Towarzystwo Węglowe. Na prezentowanej mapie należące do tego przedsiębiorstwa pola górnicze oznaczone są kolorem błękitno-szarym, natomiast samo pole von Haber opisano tu numerem 93. W koncesji znalazła się informacja, że pole górnicze znajduje się pod terenem lasu i miejscowości Liebau, Lindenau i Hermsdorf grüssauisch. O ile identyfikacja dwóch pierwszych nazw, Lubawki i Lipienicy, nie nastęrcza dziś większych problemów, to autor słownika błędnie zidentyfikował trzecią z nich. Jeszcze w latach przedwojennych wioskę Hermsdorf grüssauisch przemianowano bowiem na Grüssau, czyli dzisiejszy Krzeszów. Sama zmiana nazwy nastąpiła w roku 1925, a jedną z przyczyn było właśnie częste mylenie



Fragment mapy ukazujących zasięg pól górniczych w okolicach Lubawki (niem. *Liebau*). Czerwone znaki + wskazują lokalizację domniemanych śladów po kopalni w Ulanowicach (niem. *Ullersdorf*)



Ogłoszenie o przyznaniu koncesji na pole górnicze von Haber

wioski z innymi miejscowościami o nazwie Hermsdorf⁷. Działo się tak pomimo dodawania przymiotników do niektórych nazw: Krzeszów określano mianem „Hermsdorf krzeszowski” (niem. *grüssauisch*), bo należał do klasztoru krzeszowskiego (niem. *Kloster Grüssau*). Jarkowice nazywano „Hermsdorf miejski” (niem. *städtisch*), bo właścicielem wioski było miasto Kowary. Sobieszów, dziś dzielnicę Jeleniej Góry, nazywano „Hermsdorf przy zamku Chojnik” (niem. *am Kynast*), a Sobięcin, dziś dzielnica Wałbrzycha, często określano nazwą „Hermsdorf koło Wałbrzycha” (niem. *bei Waldenburg*). Jednak w przypadku pominięcia drugiego członu nazwy, a tak jest np. na prezentowanej mapie, łatwo było pomieszać poszczególne miejscowości. Moim zdaniem w ten właśnie sposób w słowniku kopalń pomylono Krzeszów z Sobieszowem.



Fragment przedwojennej mapy topograficznej z zaznaczoną kopalnią König Wilhelm Grube w wiosce Ullersdorf

Czyżby tak samo było w przypadku Ulanowic? Dziś jest to dzielnica Lubawki nosząca nazwę Podlesie, jednak w czasie funkcjonowania poszukiwanej kopalni była to wioska o nazwie Ullersdorf. Należałoby więc w przedwojennych źródłach odszukać kopalnię König Wilhelm zlokalizowaną w miejscowości Ullersdorf. Okazuje się, że znajdziemy ją bez problemu, jednak w wiosce Ullersdorf am Queis, czyli w dzisiejszym Ołdrzychowie koło Nowogrodzca, ponad 70 km w linii prostej od Ulanowic!

Wydaje się więc, że w ten sposób zagadka lokalizacji kopalni König Wilhelm zostaje ostatecznie rozwiązana, a jej poszukiwania na wschód od Lubawki stają się bezcelowe. Jednak w żaden sposób nie wyklucza to możliwości, że w sąsiedztwie dawnych Ulanowic istnieją podziemne wyrobiska, najpewniej sztolnie, w których niegdyś na mniejszą skalę wydobywano węgiel kamienny lub inne minerały.

Marian Gabrowski

Przypisy

- 1 J. Jaros, *Słownik historyczny kopalń węgla na ziemiach polskich*, Katowice 1984, s. 134.
- 2 M. Staffa (red.), *Słownik geografii turystycznej Sudetów, tom 9*, Wrocław 1996, s. 226.
- 3 H. Kmiecik, *Co się kryje pod ziemią w Lubawce za Podlesiem?*, <https://web.archive.org/web/20180324220445/http://lubawka.info/> (dostęp 10.09.2025).
- 4 A. Traczyk, *Wydobycie węgla kamiennego w okolicach Lubawki*, [w:] „Biuletyn XV Dnia Geomorfologa” 23-24.11.2019, s. 7-10.
- 5 J. Jaros, dz. cyt., s. 135
- 6 Amtsblatt der Königlichen Regierung Liegnitz, nr 21/1874, s. 121.
- 7 C. Emmler, *Wie aus Hermsdorf-grüss. Grüssau wurde*, [w:] „Schlesischer Gebirgsbote”, nr 2/1999, s. 21.

Magazyn turystyczno-krajoznawczy

NA SZLAKU

www.na-szlaku.net

**Polub nas
na Facebooku!**

Mozolnie pod górkę w stronę pewnego sudeckiego Smreka i... pewnej beskidzkiej Przehyby

Nieźle można się zmęczyć wędrując w kierunku Smreka (1123 m n.p.m.) w Górach Izerskich zielonym szlakiem od strony styku tej znakowanej trasy ze szlakiem czarnym na wysokości ok. 765 m n.p.m. pod Czerniawską Kopą (777 m n.p.m.). A przecież i do tego styku też trzeba podejść dość sporo z niżej położonych terenów. Ale chyba jeszcze bardziej można odczuć podejście maszerując w Beskidzie Sądeckim niebieskim szlakiem z centrum Rytra w stronę góry zwanej Przehybą (ponad 1170 m n.p.m.), a której urzędowa nazwa to Prehyba.

No tak – dwie różne góry, w dwóch różnych zakątkach Polski. Czy mają ze sobą coś wspólnego? Chyba tylko to, że są górami. No bo co tu filozofować. W końcu jedna to „reprezentantka” Sudetów, a druga – Beskidów. Dzieli je gigantyczny – jak na warunki polskie – dystans no i położenie w diametralnie różniących się od siebie pasmach górskich.

Wspomniane trasy mogą jednak (a więc w obu przypadkach) dać w kość osobom, które właśnie nimi wybiorą się na górskie wycieczki. Podobne na nich może być to, że na obu osoby nimi wędrujące napotkać mogą rozmaite przeszkody terenowe. Można bowiem na nich zaznać takich atrakcji jak choćby ruchome odłamki skalne w podłożu czy wreszcie śliskie/grząskie błoto pod butami. Tak – dla niektórych mogą to być jakieś atrakcje. Zarówno na wspomnianym zielonym sudeckim szlaku jak i na wymienionym niebieskim beskidzkim da się zobaczyć nie tylko takie miejsca. Kiedy wyjdziemy każdym z nich wyżej – będąc już bardzo daleko od zabudowań – możemy natrafić też na sympatyczne dla naszych oczu okienka widokowe. Idąc owym zielonym szlakiem ku izerskogórskiemu Smrekowi – na odcinku za zwartym bardziej wyższym lasem – warto się zatrzymać, aby popatrzeć sobie na rozległe Pogórze Izerskie, rozciągające się niziutko – w stosunku do miejsca skąd jest oglądane – „u stóp” Gór Izerskich. To wprost świetny punkt, aby zobaczyć jak świat prawdziwych gór przechodzi w świat ich – też prawdziwego – przedpola. Wspaniały to widok. Inne obrazki czekają na te osoby, które maszerować będą ku beskidzkiej Przehybie wspomnianym niebieskim szlakiem. Tam widokowych okienek jest kilka. Osobiście do gustu przypadło mi m.in. to, z którego można podziwiać cały majestat szczytowych partii Pasma Radziejowej. Rozległe zalesione góry i doliny tworzą tam wręcz bajkowy krajobraz. Można patrzeć i patrzeć. A to – jak wspomniano – niejedyne na tym beskidzkim szlaku widokowe miejsce. Takie widokowe punkty z całą pewnością mogą zrekompensować trudy wędrowki obiema trasami. A – jak to zawsze w górach – także i na nich trzeba zachować ostrożność.

Tak się złożyło, że w 2025 r. – w stosunkowo niewielkich odstępach czasu – przeszedłem zarówno fragment owego zielonego szlaku spod Czerniawskiej Kopy w rejon przełęczy Łącznik (ok. 1060 m n.p.m.), le-

żącej pod wierzchołkiem tytułowego Smreka, jak i kawałek wspomnianego beskidzkiego szlaku niebieskiego z Rytra pod wierzchołek Przehyby. Przejścia nimi stanowiły wprawdzie jedynie odcinki większych tras jakie pokonałem w danym dniu, a – w obu przypadkach – były to przejścia kilkudniowe z dość mocno napakowanym plecakiem. Przy tym przejścia obu wspomnianych ostatnio szlaków przypadły w drugiej części dnia, a więc już po zaliczeniu dość sporych dystansów. Zmęczenie jakiegoś już zatem było – także pogodą. W Górach Izerskich przyjemnie świeciło słońce. O ile w lesie, powyżej owego styku szlaku zielonego ze wspomnianym czarnym, nieco tylko przebijało się ono na kamienistą



Ścieżka, którą wiedzie zielony szlak na zboczu Smreka w Górach Izerskich

ścieżkę, o tyle wyżej – na pozbawionym większych drzew, niemal bezleśnym terenie – dawało się już troszkę we znaki. A wiadomo, że i słońce może dać popalić, mimo że osobiście bardzo lubię taką pogodę. Z kolei w Beskidzie Sudeckim w trakcie marszu z Rytra w stronę Przehyby czasem operowało słońce, po chwili znów padał deszcz, który raptem przechodził w ulewę (i to potężną). W tym ostatnim przypadku wąską ścieżkę pokrywała śliska maź z płynącą wodą. I to jaką wodą – do złudzenia przypominającą kakao albo (może trafniej) cappuccino. Tak w Górach Izerskich jak i w Beskidzie Sudeckim musiałem więc nieźle uważać.



Podmokły teren przy ścieżce, którą wiedzie zielony szlak na zboczu Smreka w Górach Izerskich

A wracając do samych wspomnianych szlaków zielonego i niebieskiego – skąd pomysł napomknięcia o nich w jednym artykule? Otóż w czasie wędrówki pod górkę rzeczoną trasą znakowaną kolorem niebieskim co najmniej dwa razy przypomniał się mi – odbyty nieco tylko wcześniej, też w tym roku – marsz pod górę wymienionym zielonym szlakiem. Ale przypomniał się mi on chyba głównie z powodu odczuwanego już jakiegoś tam niewielkiego zmęczenia dość długą wędrówką. Krajobrazowo wszak to zupełnie inne szlaki.

Chociaż... jest pewne podobieństwo obu wspomnianych tras – niebieskiej i zielonej. Otóż ani ta znakowana zielono nie prowadzi na sam szczyt Smreka (choć wiedzie blisko niego), ani ów beskidzki niebieski szlak nie przechodzi przez szczyt wspomnianej Przehyby (choć też prowadzi blisko niego). Notabene słowo Przehyba odnosi się nie tylko do owego szczytu, ale jest częścią kilku innych będących w obiegu nazw – np. Wielkiej Przehyby (określanej inaczej m.in. jako Wielka Prehyba – 1191 m n.p.m.). Ów Smrek w Górach Izerskich też warty jest skomentowania. Otóż tytułowy Smrek (1123 m n.p.m.) ma też swego czeskiego „sąsiada” – chodzi o szczyt określany po czesku jako Smrk (1124 m n.p.m.). De facto ów Smrk jak i Smrek to dwa odrębne wierzchołki tej samej góry, której górne partie (choć i niższe też) dzieli granica państwowa. Zresztą to niejedynie ciekawe z granicznego punktu widzenia miejsce w tym zakątku Gór Izerskich. Niegdyś to właśnie w górnych partiach wspomnianej ostatnio góry zbiegały się granice historycznych Czech, Górnych Łużyc i Śląska. Można się o tym dowiedzieć czytając tekst zamieszczony na pewnej tablicy znajdującej się dość blisko ścieżki, którą wiedzie ów zielony szlak. Ale to już zupełnie inna – niż moje wspominki – historia.



Drogowskazy szlaków na styku niebieskiego szlaku, o którym mowa w tekście z Głównym Szlakiem Beskidzkim – zdjęcie z 2022 r

No może dodam jeszcze, że tytułowe określenie „pewnego sudeckiego Smreka” (z naciskiem na słowo „pewnego”) też nie jest czczym zwrotem. Wspomniany Smrek w Górach Izerskich to bowiem niejedyna góra w Sudetach o takiej właśnie nazwie. Dość jednak tych wstawek.

Tymczasem – miłych i bezpiecznych (może właśnie jesiennych?) wycieczek, tak zielonym szlakiem pod górę w stronę Smreka jak i niebieskim pod górę w kierunku Przehyby.

Bartosz Skowroński

Szlak Artystów Śląskich

Ponieważ na naszym terenie w przeciągu kilku ostatnich wieków mieszkało i tworzyło wielu artystów, którzy swoją pracą zapisali się w historii tych ziem, kilka lat temu postanowiliśmy upamiętnić te osoby, tworząc Szlak Artystów Śląskich. Pomysłodawcą był Tadeusz Boroń szef Klubu Seniora „Sudecka Chatka” w Gruszkowie. Impulsem do takiego kroku stał się dla niego fakt, że dom, w którym mieszka, jest tym samym, w którym mieszkał Erich Fuchs. Tadeusz, przekopując wszystkie dostępne źródła, zgromadził sporą dokumentację pobytu artysty w Gruszkowie i postanowił podzielić się swoimi zdobyczami z osobami zainteresowanymi tematem. Dlatego też kilka lat temu zwrócił się do Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze o pomoc w utworzeniu wspomnianego szlaku. Jak wiadomo, znakowaniem i utrzymaniem szlaków turystycznych w Sudetach Zachodnich zajmuje się miejscowy Oddział PTTK.

Po licznych konsultacjach oraz pracach na trasie szlaku została podjęta decyzja o doprowadzeniu do końca założonego projektu.

Dzięki temu 13.09.2025 roku na przełęczy Średnickiej w Rudawach Janowickich doszło do oficjalnego otwarcia Szlaku Artystów Śląskich. Uroczystego przecięcia wstęgi dokonał wójt Gminy Mysłakowice pan Michał Orman i prezes Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze Krzysztof Tęcza. Towarzyszyła im sołtys wsi Gruszków pani Joanna Grzywacz, główny pomysłodawca pan Tadeusz Boroń, przedstawiciele Międzynarodowego Centrum Konferencyjnego St. Marienthal panowie Dietrich Kowalski i Fred Hofmann oraz mieszkańcy Gruszkowa i turyści właśnie przechodzący szlakiem.

Zakończeniem uroczystości była wizyta w Klubie Seniora „Sudecka Chatka”, gdzie wywiązała się ciekawa dyskusja o historii wsi, jej mieszkańcach, czasach obecnych i oczywiście planach dalszego udoskonalania oferty dla wędrujących po nowym szlaku.

Dodam tylko, że delegacja z Saksonii uczestniczyła w otwarciu wystawy „Jelenia Góra oczami Ericha Fuchsa i Otto Weizela” w Muzeum Miejskim „Dom Gerharta Hauptmanna” w Jeleniej Górze – Jagniątkowie, a w drodze do Gruszkowa gościom towarzyszyła pani Iza Liwacz – przewodnik sudecki, która prezentowała oglądane obiekty zabytkowe w Kowarach.

Dla zainteresowanych podam, że Szlak Artystów Śląskich jest wyznaczony znakami koloru żółtego i prowadzi od schroniska PTTK „Szwajcarka” w Górach Sokolich przez Karpniki, Gruszków do rozdroża pod Małą Ostrą poniżej Skalnika. Całość ma 9 kilometrów długości.

Nie pozostaje mi nic innego, jak zaprosić chętnych na wędrowkę Szlakiem Artystów Śląskich.

Krzysztof Tęcza



Barokizacja na Dolnym Śląsku (6)

Mauzoleum (kaplica) błogosławionego Czesława w kościele klasztorным dominikanów pod wezwaniem świętego Wojciecha we Wrocławiu jest doskonałym przykładem barokowej sztuki nagrobnej (nekropolitalnej), a także przykładem trwania kultu i czci polskiego dominikanina.

Barokowe kaplice grobowe, wznoszone jako kaplice dla pochówku zmarłych, były miejscami kultu świętych i czci oddawanej zmarłym dostojnikom z danego rodu. Od dawnych czasów miejsca pochówku dostojników duchownych i świeckich były lokowane w budowlach sakralnych oraz w zamkach i pałacach, gdzie wznoszono dekoracyjne kaplice (mauzolea) lub skromniejsze grobowce. W okresie baroku sztuka nekropolitalna posługiwała się znanymi już wcześniej motywami artystycznymi (girlandy, liście akantu, czaszki, szkielety).

Zbudowany na lewym brzegu Odry **romański kościół**, ufundowany prawdopodobnie przez **Bogusława Włostowica** (brata **Piotra Włosta**), został poświęcony w 1112 r. przez biskupa **Żyroslawa** (bp 1112-1120) i otrzymał jako patrona świętego **Wojciecha**. Był to pierwszy kościół na lewym brzegu rzeki powstały w czasach przed lokacją miasta (1242 r.), gdy przy skrzyżowaniu głównych dróg handlowych znajdowało się tu osiedle słowiańskie. Kościół św. Wojciecha zgodnie z decyzją z 19 października 1148 r. papież **Eugeniusz III** przekazał kanonikom (augustianom) z Sobótki, pełnił on też funkcję kościoła parafialnego. Zaś 17 kwietnia 1226 r. świątynię otrzymali dominikanie sprowadzeni z Krakowa. W tym czasie rozbudowano kościół od wschodu o późnoromańskie prezbiterium. W czasie najazdu mongolskiego (tatarskiego) wiosną 1241 r. zniszczony został zarówno sam kościół, jak też klasztor oraz prawdopodobnie całe lewobrzeżne miasto. Następnie zbudowano tu gotycką świątynię, która przechodziła zmienne koleje losu w następnych wiekach.

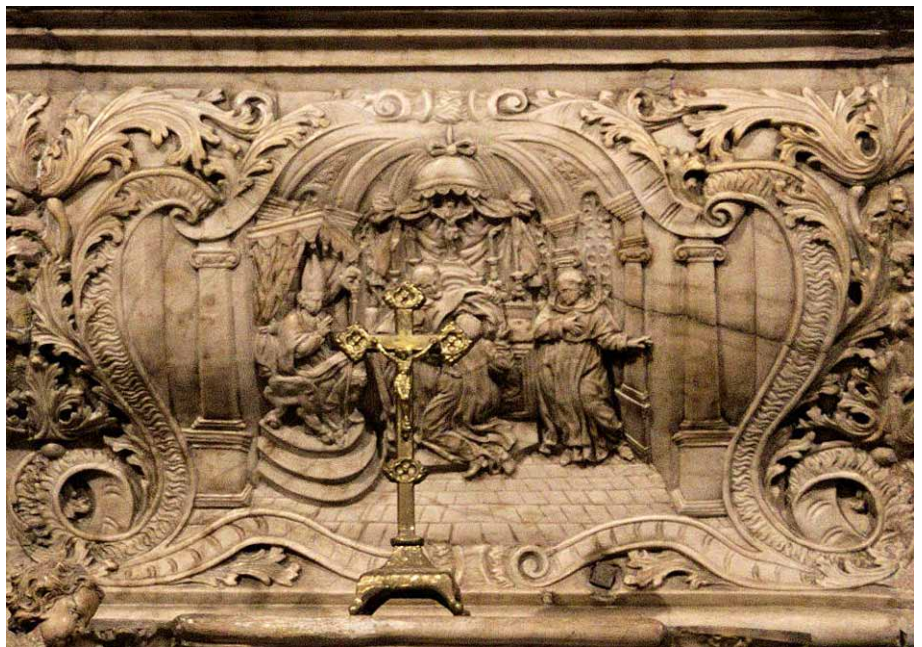
Przy kościele klasztorным pw. św. Wojciecha od południa została zbudowana na planie kwadratu w latach 1711-18 grobowa kaplica barokowa (jako samodzielna, wyodrębniona bryła), pw. bł. **Czesława**. Kaplica powstała dla uczczenia beatyfikacji Czesława Odrowąża zatwierdzonej 18 października 1713 r. przez papieża **Klemensa XI**. Postanowienie to ogłosił tutaj biskup Wrocławia elektor **Franz Ludwig von Neuburg**. Bł. **Czesław Odrowąż** (ur. ok. 1175-80 w Kamieniu Śląskim, zm. 15 lipca 1242 r. we Wrocławiu; prezbiter, spokrewniony ze św. **Jackiem Odrowążem**) przebywał od 1226 roku we Wrocławiu jako prowincjał klasztoru przy kościele św. Wojciecha, był przeorem od roku 1236. Odegrał istotną rolę w czasie mongolskiego najazdu, duchowo wspierając w 1241 r. obronę zamku i miasta. Tradycja przekazała opowieść o cudzie, który zdarzył się za sprawą Czesława. Po jego gorliwej modlitwie na niebie pojawiła się ognista kula albo słup ognia lub zorza, która przstraszyła wojska nieprzyjaciela. Niektóre źródła opisują, jakoby Mongołowie mieli uciec na sam widok ognistej kuli. Zaraz po śmierci odbierał cześć jako święty. Nad jego grobem w kościele wystawiono niebawem ołtarz.

Kaplica błogosławionego Czesława Odrowąża jest barokową, dwuprzestrzenną budowlą kopułową o niezwykle bogatym wystroju rzeźbiarskim wykonanym w alabastrze. Prace budowlane rozpoczęto w roku 1715, a wystrój wnętrza trwał do roku 1730. Jej fundatorami była katolicka społeczność Śląska, dominikanie i wspomniany biskup wrocławski książę elektor Franciszek Ludwik von Neuburg. Duży wkład wnieśli: **Anna Jadwiga von Schliebenheim**, **Jan Antoni Schafgotsch** - starosta świdnicko-jaworski (od 1719 r. namiestnik Śląska) oraz książę **Konstanty Sobieski**. Prace budowlane prowadził mistrz murarski **Benedykt Miller** wg projektu nieznanego architekta. Wystrój malarski i rzeźbiarski realizowany do roku 1730 jest dziełem wybitnych śląskich artystów: **Johanna Franza de Backera** (1680-1750?) i **Johanna Jacoba Eybelwiesera** (1666-1744) oraz **Georga Leonharda Webera** (1665-1739) ze Świdnicy, a także **Franza Josefa Mangoldta** (1695-1761) z Wrocławia.



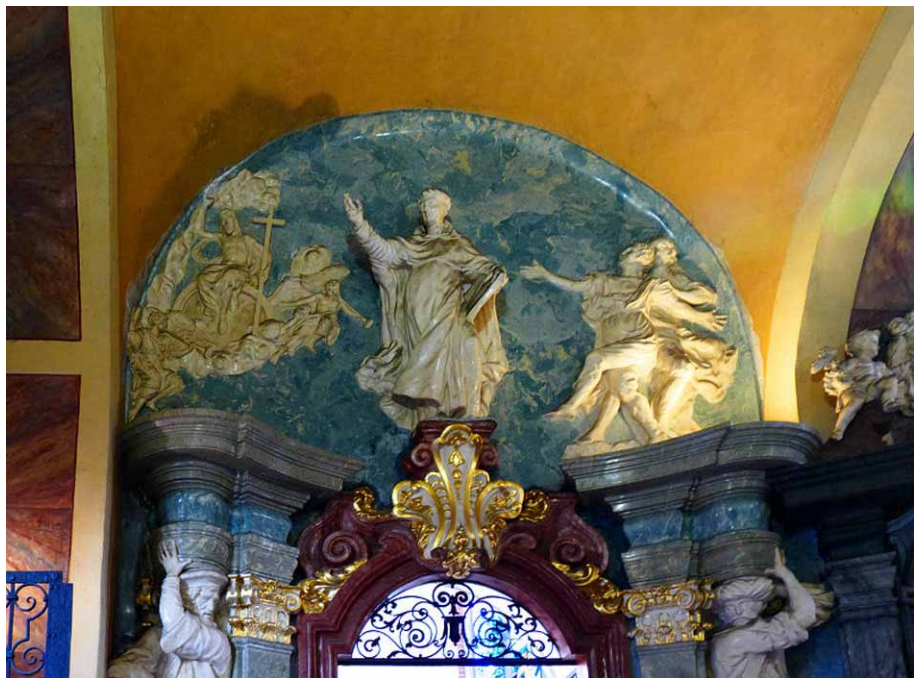
Figura św. Jacka Odrowąża

Z nawy kościoła prowadzi do kaplicy skromny barokowy portal z kutą ozdobną kratą, a w niej widać motyw gorejącej kuli. W przedsionku na prawo od wejścia – w architektonicznym obramieniu ujętym przez posągi Indianina i Murzyna, symbolizujących Amerykę i Afrykę – znajduje się duża odlana w brązie tablica inskrypcyjna, wsparta na postaci Turka, poświęcona Czesławowi i jego działalności duszpasterskiej. Początek tekstu: *Beatus Ceslaus Christi Confessor Ex Nobillissima Odrovastorum Stripe Progenitus ...* [Błogosławiony Czesław, wyznawca Chrystusa, urodzony w szlachebnym rodzie Odrowążów ...] (mistrz **Godfryd Schnelrad**, 1742).



Przyjęcie Czesława do zakonu

W zwieńczeniu widnieje wizerunek św. **Ludwika Bertranda** (Luis Bertran, 1526-1581), dominikańskiego misjonarza Wenezueli i Kolumbii („Apostoł Indian”), kanonizowanego w 1671 r. Z lewej strony jest przejście do kościoła (transeptu) pomiędzy rzeźbami stanowiącymi personifikacje Europy i Azji. W zwieńczeniu znajduje się przedstawienie wybitnego dominikańskiego kaznodziei św. **Wincentego Ferreriusza** (Vincent Ferrer, 1350-1419), który działał na terenie Hiszpanii, Francji, Anglii i Szkocji oraz scena Sądu Ostatecznego. Kaplica bł. Czesława ma formę sześcianu zwieńczonego kopułą na pendentywach z latarnią. Wnętrze jest wyraźnie podzielone na dwie części: niski przedsionek,



Rzeźba św. Vincenta Ferrera

z którego szeroka arkada prowadzi do właściwej części mieszczącej główny ołtarz i sarkofag. Jest ona ujęta w wolno stojące kolumny, na których wspiera się gzyms i belkowanie. Przy arkadzie wprowadzającej do centrum kaplicy ustawione są rzeźby: po lewej stronie – św. **Dominika** (Domingo Nuñez de Guzmán, ur. 24 czerwca 1170 r. w Caleruega, zm. 6 sierpnia 1221 r. w Bolonii – to hiszpańskiego pochodzenia założyciel Zakonu Kaznodziejskiego powołanego w r. 1216), z psem trzymającym w pysku pochodnię i herbem zakonu (powyżej), zaś po prawej – św. **Jacka Odrowąza** z puszką na komunikanty i figurką Marii z Dzieciątkiem (jej autorem jest F.J. Mangoldt). (Jacek herbu Odrowąż urodził się w 1183 r. w Kamieniu Śląskim, a zmarł 15 sierpnia 1257 r. w Krakowie, jest on patronem Polski. Nazywany był apostołem Słowian).

W środkowej części kaplicy bogato ukształtowane detale architektoniczne tworzą rodzaj scenografii wykonanej z czarnego marmuru i alabastru. W centralnym miejscu bogatego wnętrza (przy ołtarzu) znajduje się wolno stojący alabastrowy sarkofag bł. Czesława (wym. 230 x 95cm) udekorowany u podstawy finezyjnymi rzeźbami. Sarkofag zdobi szesnaście owalnych płaskorzeźbionych scen ujętych w obramienia akantowym liściem. Alabastrowy sarkofag bł. Czesława posiada kunsztownie rzeźbione boki ze scenami z działalności błogosławionego i św. Dominika wykonane przez cenionych artystów F.J. Mangoldta i G.L. Webera. Na dłuższym boku w górnym rzędzie sceny przedstawiają Czesława przepływającego na płaszczu przez Odrę, nauczającego

wiernych i przyjęcie Czesława do zakonu. Na krótszym boku sarkofagu rozpoznać można sceny: władze miasta Wrocławia z kluczami witają Czesława oraz ówczesny biskup Wawrzyniec przekazuje Czesławowi klucze do kościoła św. Wojciecha (r. 1226). Pod sarkofagiem są dynamiczne sceny konfrontacji dobra ze złem. Figurkę potwora zwalczą cnota *Fortitudo* (Męstwo) z kolumną, a wyjaśnienie widać na bandero-
 li: *Extirpator vitiorum* (Niszczyciel występków). Gloryfikację bł. Czesława jako patrona miasta wzmacniają kobiece figury narożne (pod sarkofagiem), personifikacje cnót kardynalnych (wiera, nadzieja, miłość, mądrość, sprawiedliwość, męstwo, umiarkowanie). W podstawie sarkofagu widoczna jest dziwaczna leżąca postać o dwóch twarzach, męskiej i kobiecej, opleciona węzami, którą pokonuje pies – symbol dominikanów (*lac. canis* – pies, *Domini canes* – psy pańskie, jak nazywano dominikanów), na wstędze widać inskrypcję: *Supplantator haeresum* (Pogromca herezji), jest figura *Iustitia* (Sprawiedliwość) z mieczem i wagą, obok baranek zwyciężający lwa i napis: *Terror daemonum* (Postrach demonów) oraz figura *Temperantia* (Wstrzemięźliwość) z misą i wędzidłem. Na ostatniej scenie jest kościotrup ze złamaną kosą i napisem na wstędze: *Victor mortis* (Zwycięzca śmierci) oraz *Prudentia* (Roztropność) z lustrem i węzłem. Te alegoryczne sceny wyraźnie nawiązują do zmagania bł. Czesława i jego braci dominikanów z herezją oraz do zwycięstwa łagodności (dobra) nad złem. Po obu stronach ołtarza ustawione są na wolutowych konsolach figury: *Ecclesia* (Kościół) w szatach papieskich, z kielichem i dwiema księgami, z puttem dźwigającym papieską tiarę oraz cnoty teologiczne: *Caritas* (Miłość, Miłosierdzie) – kobieta z trojgiem dzieci, *Fides* (Wiera) unosząca krucyfiks i *Spes* (Nadzieja) wsparta na kotwicy, z aniołkiem trzymającym oko Opatrzności



Sarkofag bł. Czesława



Figury: Spes, Anioł Virtus, Fides

w promieniach. W prostej linii nad trumną widoczny jest *Anioł zwycięzca* (*Virtus – męstwo*) łamiący półksiężyc, z mieczem u jego stóp i trzema ognistymi kulami – to nawiązanie do wstawiennictwa Czesława w trakcie obrony miasta przed Mongołami. Dwa duże obrazy ściennie (Wskrzeszenie i uzdrowienie dziecka przez bł. Czesława oraz Chrzest dostojnika tatarskiego) są fundacją księcia **Konstantego Sobieskiego** (herb rodziny jest poniżej obrazu). Ich autorem jest artysta-malarz **J.F. de Backer**. W górnej sferze znajduje się figura bł. Czesława z krucyfiksem w prawej dłoni (adoracja krzyża) i księgą (Ewangelią) w drugiej. W kopule dynamiczne malowidło sufitowe (fresk) pokazuje przyjęcie Czesława w niebie za wstawiennictwem Matki Bożej i Trójcę Świętą oraz dwunastu Apostołów. Jego autorami są wymienieni J.F. Backer i J.J. Eybelwiesser.

Kaplica bł. Czesława zaprojektowana została jako kaplica-mauzoleum dla godnego złożenia relikwii założyciela i pierwszego przeora wrocławskiego konwentu Zakonu Kaznodziejskiego (*Ordo Praedicatorum*, a więc zakon głoszących słowo Boże). Wystrój kaplicy wiąże się ściśle z działalnością dominikanów na świecie, odwołuje się też do cnót bł. Czesława i jego dokonań w szerzeniu wiary na terenie Wrocławia. Za pomocą bogatych środków artystycznych zostały wyrażone idee katolicyzmu: kult świętych i kult maryjny na przekór myśli protestanckiej. Poświęcenia kaplicy dokonał 15 lipca 1730 r. sufragan wrocławski biskup **Elias Daniel von Sommerfeld**, a uroczystości, które się wtedy odbyły, należały do najokazalszych w ówczesnym Wrocławiu. W 1963 r. papież Paweł VI ogłosił bł. Czesława patronem Wrocławia.

Kaplice grobowe i pomniki nagrobne stawały się miejscami łączącymi świat żywych ze światem zmarłych. Poprzez skupienie i modlitwę umożliwiały zbiorowy (pielgrzymkowy) kult świętego lub innej osobistości (cesarza, króla), ułatwiały też indywidualny i duchowy kontakt ze zmarłym członkiem społeczeństwa lub rodziny. Ważną funkcję w sztuce baroku spełniały rzeźby (postacie alegoryczne) jako wyraźny wizualny środek komunikacji społecznej w propagowaniu treści religijnych oraz środek oddziaływania na wiernych i utrwalania pamięci o zmarłych.

Edmund Calus

Witraże wrocławskich kościołów (1)

Twórcy witraży w katedrze wrocławskiej pw. Jana Chrzciciela

Tadeusz Wojciechowski (1902-1982) - artysta malarz, architekt, witrażysta. Urodził się w Krakowie. Ukończył studia na Wydziale Architektury Politechniki Lwowskiej (1931). Prywatnie studiował malarstwo u Karola Gustawa Polityńskiego, Pawła Gajewskiego, Jana Henryka Rosena i Kazimierza Sichulskiego. W latach 1936-1937 przebywał we Francji na stypendium. Zwiedził też Włochy, Grecję, Niemcy i Austrię. Został członkiem zrzeszenia artystów „Artes”. Uczestniczył w wystawach zrzeszenia, przedstawiając projekty z dziedziny architektury wnętrz. W dalszych latach wystawiał wyłącznie prace malarskie. W latach 1940-1941 wykładał witrażownictwo i kompozycję malarską w lwowskim Instytucie Sztuk Plastycznych.

Po wojnie związał się z Krakowem. Tworzył polichromie i witraże do kościołów, m.in. w katedrach we Wrocławiu i Przemyślu, kolegiacie w Wiślicy oraz w kościele cysterskim w Mogile. Jednym z największych witraży w Polsce jest zaprojektowany przez niego dla kościoła św. Michała w Warszawie witraż „Zesłanie Ducha Świętego” (ok. 15 m wysokości).

Krystyna i Stanisław Pękalscy byli autorami wielu projektów witrażowych w polskich kościołach.

Stanisław Pękalski (1895-1967) po ukończeniu gimnazjum w Warszawie wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej, a następnie walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Po zakończeniu walk rozpoczął studia na Wydziale Humanistycznym Wolnej Wszechnicy w Warszawie, przeniósł się jednak (1923) do Szkoły Sztuk Pięknych. Na Wydziale Malarstwa został uczniem Karola Tichego i zajął się malarstwem stosowanym, projektowaniem wnętrz, tkanin, witraży, dekoracji ściennych i ceramiką. Studia ukończył w roku 1929. Został (1931) asystentem profesora Tichego, który powierzył mu prowadzenie zajęć z rysunku. Uznanie zyskał jako portrecista. Uzupełniał studia u Władysława Skoczylasa i Wojciecha Jastrzębowskiego. W roku 1933 jako stypendysta Funduszu Kultury Narodowej wyjechał na dwa lata na dalsze studia do Paryża. Obronił dyplom na Akademii Sztuk Pięknych (1934). Do 1939 r. związany był z grupą artystów warszawskich „Rzut” oraz „Blokem Zawodowych Artystów Plastyków”. Razem z nimi wystawiał swoje prace w Instytucie Propagandy Sztuki i Galerii Zachęta. Do roku 1942 mieszkał w Warszawie, pracował jako skrzypek i portrecista. Po wydaniu nakazu aresztowania przez Gestapo wyjechał do Krakowa, gdzie do końca okupacji grał jako drugi skrzypek w Filharmonii Krakowskiej.

We Wrocławiu zamieszkał z rodziną 8 sierpnia 1945 r. Początkowo był kierownikiem Wydziału Oświaty i Kultury przy Zarządzie Miejskim. Należał do współzałożycieli wrocławskiego oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków i Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych. Od 1951 r. przez trzy lata pełnił funkcję kierownika Studium Ogólnego PWSSP, a następnie przez dziesięć lat był dziekanem Wydziału Ceramiki i Szkła. Równocześnie od 1958 r. kierował Katedrą Malarstwa Architektonicznego. Z tego czasu pochodzą portrety pierwszych rektorów Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu oraz kompozycje witrażowe w oknach katedry na Ostrowie Tumskim. W 1954 r. powierzono mu godność dziekana Wydziału Ceramiki, a w r. 1965 rektora Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych. Był również kierownikiem Katedry Malarstwa Architektonicznego.

Stanisław Pękalski jest autorem prawie 100 kompozycji witrażowych, w tym m.in. tych w archikatedrze Chrystusa Króla w Katowicach. Wraz z profesorem Aleksandrem Jędrzejewskim i Władysławem Winczem zaprojektował kolorystykę wrocławskiego Rynku i Placu Solnego. Praca ta przyniosła artystom nagrodę miasta Wrocławia (1961). Za swoją pracę został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Przechodząc przez Rynek 7 lipca 1967 r., został potrącony przez samochód, ponosząc śmierć na miejscu. Pochowano go na cmentarzu św. Wawrzyńca we Wrocławiu.

Krystyna Pękalska (1911-1973) w latach 1930-1934 studiowała w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, między innymi w pracowni Karola Tichego. W 1945 r. wraz z mężem Stanisławem zamieszkała we Wrocławiu. Pękalscy byli autorami witraży między innymi w katedrze wrocławskiej i częstochowskiej. Krystyna wraz z mężem wykonała projekty witraży również dla katedry katowickiej (1955-1972). Była główną autorką kolorystyki, jej mąż zaś zajmował się rysunkiem. Po tragicznej śmierci męża Stanisława Pękalskiego dalej projektowała witraże.

Antoni Michalak (1899-1975) jest uznawany za jednego z czołowych reprezentantów sztuki sakralnej w polskim malarstwie lat 20. i 30. XX w. Urodził się w Kozłowie Szlacheckim, zmarł w Kazimierzu Dolnym. Edukację artystyczną rozpoczął w latach 1915-1918 w Odessie, gdzie uczęszczał do szkoły artystycznej (chudożestwiennoje ucziliszcze). Po powrocie do Warszawy (1918) kontynuował naukę u Jana Kauzika i Miłosza Kotarbińskiego w Warszawskiej Szkole Rysunkowej. W okresie 1919-1925 studiował (z przerwą w latach 1920-1922) w Szkole Sztuk Pięknych pod kierunkiem Miłosza Kotarbińskiego, Konrada Krzyżanowskiego i Tadeusza Pruszkowskiego. W latach 1919-1920 nauczał rysunku w męskim Humanistycznym Gimnazjum w Warszawie. Tego typu pracę zarobkową podjął też w 1921 r. w Seminarium Nauczycielskim Julii Kisielewskiej w Płocku. Walczył w Legionach podczas wojny polsko-sowieckiej (1920). Został członkiem Bractwa św. Łukasza (1925). Wyjechał do Paryża na roczne stypendium ufundowane przez rząd francuski. Poznawał tam witraże francuskie, m.in. w Chartres, gdzie spędził dwa tygodnie. W 1926 r. zwiedził Włochy i Austrię, by w roku następnym osiąść w Kazimierzu Dolnym. Przeniósł się do Lwowa (1933), gdzie objął stanowisko wykładowcy na Wydziale Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego Państwowej Szkoły Technicznej.

W 1928 r. uzyskał dyplom ukończenia warszawskiej akademii. Jako reprezentant nurtu tradycjonalistycznego został członkiem Bloku Zawodowych Artystów Plastyków (1934). Z blokiem wystawiał w kraju i za granicą. Swoje prace eksponował także w ramach prezentacji organizowanych przez Towarzystwo Szerzenia Sztuki Polskiej wśród Obcych. W okresie 1948-1969 prowadził wykłady z dziedziny malarstwa i rysunku dla studentów historii sztuki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Był członkiem Towarzystwa Artystów Polskich „Sztuka”. Podczas dwóch pobytów w Stanach Zjednoczonych (1959-1960, 1964-1965) zajmował się malowaniem portretów.

Prezentował swoje prace na licznych wystawach w kraju i za granicą. Na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu (1929) artysta został uhonorowany srebrnym medalem za całokształt twórczości. Otrzymał ponadto srebrny medal na wystawie sztuki religijnej w Padwie (1931), nagrodę Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (1932) oraz nagrodę Prezydenta Warszawy (1936); wyróżniono go również dyplomem honorowym na Międzynarodowej Wystawie Sztuka i Technika w Paryżu (1937). Dyplom przyznano mu także na Wystawie Ziemi Odzyskanych (1948).

W jego twórczości dominowały monumentalne obrazy pasyjne, kompozycje historyczne i portrety. Od lat 30. zajmował się malarstwem dekoracyjnym i projektowaniem witraży. We Wrocławiu prowadził konserwację malarstwa monumentalnego, m.in. w kaplicy św. Elżbiety i Auli Leopoldína.

Irena i Zygmunt Acedańscy – to artyści malarze i graficy. Ukończyli lwowską Państwową Szkołę Techniczną na Wydziale Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego. Specjalizowali się przede wszystkim w grafice z przedstawieniami architektury. Witraże projektowali sporadycznie.

Irena Nowakowska-Acedańska (1906-1983) była uczennicą Sichulskiego i Tyrowicza. Uprawiała malarstwo sztalugowe, dekoracyjne, wykonywała projekty witraży, grafikę warsztatową i projektową.

Zygmunt Acedański (1909-1991) zajmował się grafiką warsztatową i projektową, a także malarstwem. Projektował też okładki książek. Podobnie jak wielu artystów lat 30. inspirowała go sztuka ludowa. Jako grafik tworzył głównie drzeworyty, z których najbardziej znane są widoki miejskie, np. przedwojennego Lwowa i Krzemieńca, powojennych Gliwic i innych śląskich miast. Tworzył też linoryty, np. pomnik Powstańców Śląskich w Katowicach z lat 60. Dorobek artysty obejmuje także plakaty, polichromie, projekty witraży i kostiumów teatralnych. Odznaczono go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem 10-lecia Polski Ludowej, Złotą Odznaką ZPAP i odznaką „Zasłużony dla Województwa Katowickiego”.

Zofia Sajdak (1944-1988), córka Acedańskich, również była artystką grafiką, absolwentką katowickiej Akademii Sztuk Pięknych.

Witraże Tadeusza Wojciechowskiego w prezbiterium katedry

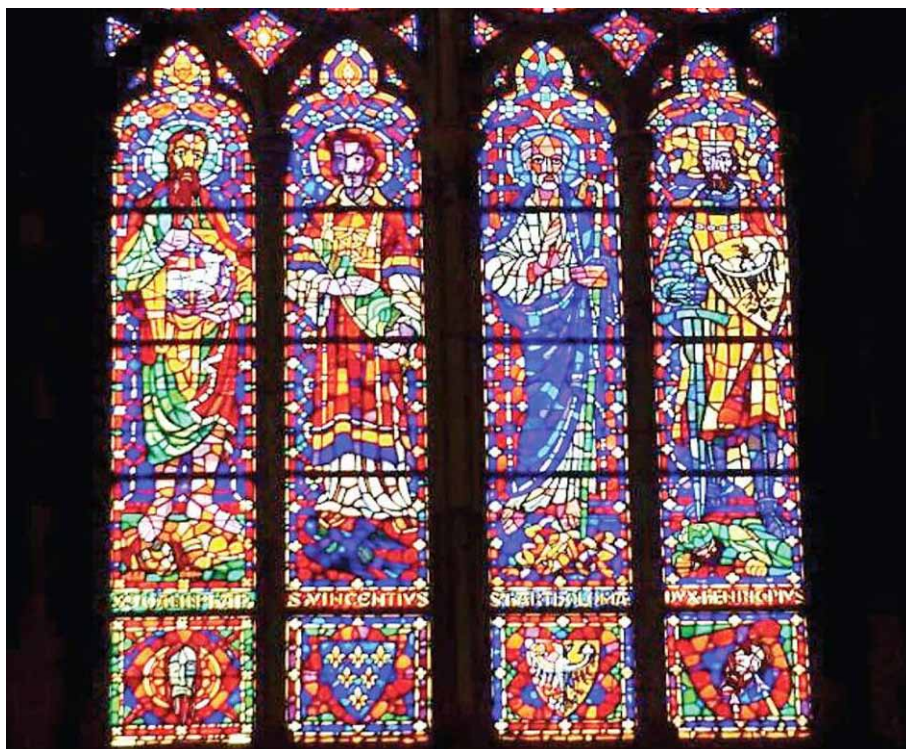
Tadeusz Wojciechowski zaprojektował okno wschodnie prezbiterium, dwanaście witraży w prezbiterium i trzy witraże w kaplicy Świętego Sakramentu. Zostały one wykonane przez zakład S.G. Żeleński w 1952 r. i przez pracownię Braci Paczków w Krakowie w 1954 r.

W czterdzielnym oknie z rozetą w maswerku, nad ołtarzem, przedstawieni zostali patroni katedry i miasta Wrocławia, od prawej: św. Jan Chrzciciel, patron katedry depczący głowę lwa jako symbolu zła; św. Wincenty, patron kapituły, u stóp którego widnieje czarny kruk (według podania miał strzec zwłok świętego męczennika); św. Bartłomiej, czczony w rodzinie Piastów, stoi na głowie meduzy - symbolu pogaństwa; Henryk II Pobożny, bohater bitwy na Legnickim Polu z 1241 r., pod jego stopami leży głowa Tatar. Pod nimi znajdują się wyobrażenia: głowy Jana Chrzciciela na misie, herbu księstwa biskupiego, herbu Wrocławia oraz głowy Henryka II Pobożnego zatkniętej na włóczni. W górnej części okna umieszczono herb diecezji wrocławskiej, księstwa wrocławskiego oraz insygnia władzy świeckiej i duchownej. W rozecie artysta umieścił inicjały maryjne, literę M odwołującą się do imienia Matki Bożej. Witraż Wojciechowskiego mieni się niczym kobierzec. Wszystkie witraże w katedrze jego autorstwa, te utrzymane w stylistyce zarówno gotyckiej, jak i barokowej, cechuje podobny rysunek twarzy postaci. Artysta zaznaczył oczy płynną kreską i kropką.

W sześciu dwudzielnych oknach po stronie południowej znajdują się wizerunki dwunastu postaci biskupów związanych z powstaniem katedry od okresu romańskiego



Patroni katedry i miasta (T. Wojciechowski)



Patroni katedry i miasta zbliżenie (T. Wojciechowski)

– biskupa Jana, aż po gotyk – biskupa Piotra Nowaka. Nad postacią każdego biskupa artysta umieścił jego herb oraz symbolicznie ukazane jego zasługi dla wrocławskiej świątyni. Poniżej postaci znajduje się czytelny, kolorowy napis z imieniem duchownego i nazwą fundatorów okna.

W sześciu nieco krótszych oknach po stronie północnej Wojciechowski umieścił po osiem herbów miast i księstw śląskich wraz z ich nazwami, przeplecionych wstęgą z fragmentami Bogurodzicy. Witraże nie są utrzymane w klasycznych kolorach średniowiecznego witraża; są w barwach seledynu, fioleto i różu.

Witraże Krystyny i Stanisława Pękalskich w południowej części nawy głównej

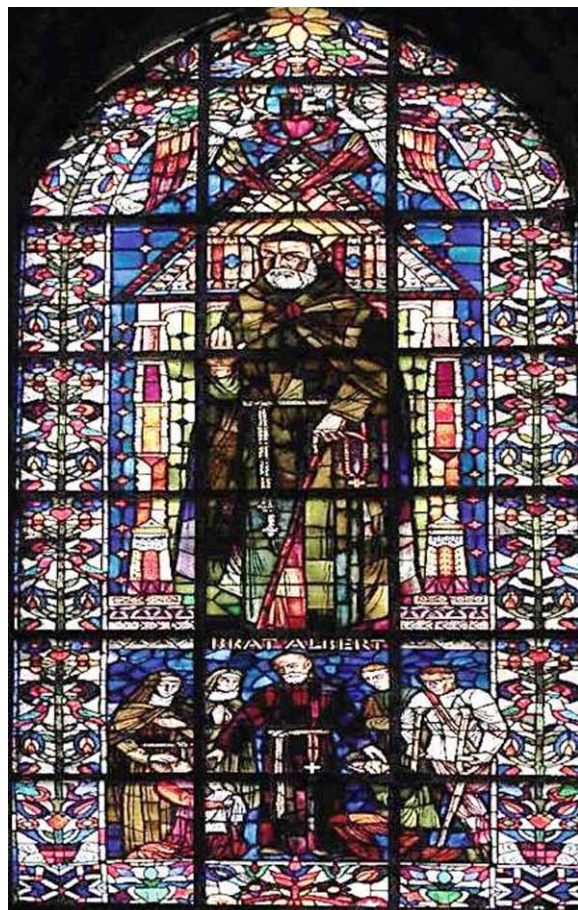
Dwadzieścia cztery witraże Pękalskich zostały zrealizowane w pracowni F. Müllera w Quedlinburgu. Składają się na nie witraże kaplic naw bocznych i wielkie okno transeptu po stronie południowej (pierwsza grupa) oraz witraże znajdujące się w południowej ścianie nawy głównej (druga grupa). Kompozycja witraży pierwszej grupy charakteryzuje się gęstym podziałem i intensywnymi barwami. Artyści swobodnie rozmieścili pola obrazowe (czworoliście, romby, owale i inne) na całym oknie lub - zgodnie z kanonem - tylko w obszarze kwatery. Postacie są stylizowane na wczesnośredniowieczne o bardzo uproszczonym rysunku. Przykładem jest monumentalny witraż nad transeptem (południowa ściana nawy głównej): bitwa pod Legnicą. Jego rozbudowana kompozycja dywanowa, z polami obrazowymi różnego kształtu i wielkości, ukazuje wiele wątków związanych z bitwą. W centralnej części widać walkę między rycerzami chrześcijańskimi i Mongołami. Główny motyw okalają sceny z życia Henryka Pobożnego. W górnej partii okna artyści umieścili wizerunki świętych: Jadwigi, Jacka, Stanisława Szczepanowskiego i błogosławionego Czesława oraz wizerunek piety. Bordiurę całego okna tworzą postacie aniołów. Witraż miał być ideą ofiary ludzkiej w stosunku do Boga w formie bitwy pod Legnicą.

Kompozycja witraży drugiej grupy składa się z dużej postaci świętego w architektonicznej niszy oraz umieszczonego poniżej pola ze sceną; całość obwiedziona jest szeroką bordiurą. Witraże tej grupy mają dużo przestrzeni i są utrzymane w jasnej tonacji. Postacie zaś zostały namalowane z dużą dozą realizmu.

W pierwszym oknie od strony wschodniej ukazano wizerunek Królowej Pokoju (*Regina Pacis*) w otoku (bordiurze z gołębi), która pod płaszczem z gwiazdami chroni Wrocław. W dolnej części okna znajduje się wizerunek ojca Maksymiliana Kolbego (beatyfikacja 1971, kanonizacja 1982) z więźniami z Auschwitz na płomienistym tle. W tej części bordiura przemienia się w splot gałęzi z cierniami.

W kolejnym oknie przedstawiono wizerunek brata Alberta (beatyfikacja 1983, kanonizacja 1989) w zakonnym habicie na ciemnoniebieskim tle. W dolnej części zaś umieszczono brata Alberta z albertynkami po lewej oraz z kalekami i ubogimi po prawej. Nad jego głową został umieszczony wizerunek Matki Bożej z Dzieciątkiem. Całą kompozycję obwiedziono szeroką bordiurą z motywem lelui (wycinanka kurpiowska o jednoosiowej symetrycznej budowie w formie drzewka z podstawą).

Trzecie okno z wizerunkiem św. Jana Sarkandra (kanonizacja 1995), utrzymane w tonacji żółto-zielonej z mocnymi akcentami czerwieni w arkadzie z kolumnami kompozytowymi, ukazuje postać świętego w szatach liturgicznych, trzymającego kielich i komunię. Po bokach świętego widać postacie klęczących aniołów, a w dolnej części ukazano scenę jego męczeństwa (torturami próbowano go zmusić do wyznania tajemnicy spowiedzi barona Władysława Pocięła Lobkoviza).



Św. brat Albert (K., S. Pękalscy)



Św. Sankander (K., S. Pękalscy)

W ostatnim oknie znalazł się wizerunek św. Jadwigi Królowej Polski (beatyfikacja 1979, kanonizacja 1997). Postać świętej została umieszczona na jasnym tle w rozbudowanej oprawie architektonicznej w stylu gotyckim. Mocnym akcentem kolorystycznym stała się zielona suknia królowej. U jej stóp po obu stronach umieszczono herby Polski i Litwy oraz napis „Królowa Jadwiga”. W dolnej części przedstawiono scenę ilustrującą wydarzenia z lat 1387-1388: po prawej Jadwiga (trzymająca krucyfik) z Władysławem II Jagiełłą (ze Szczerbcem) oraz pierwszy biskup wileński Andrzej Jastrzębiec dokonujący symbolicznego chrztu Litwy (postacie półnagich mężczyzn). W tym witrażu Pękalscy zastosowali szczególnie piękne rozwiązania malarskie, np. w sukni świętej i w tle niszy pojawiają się motywy orła i lilijki.

W oknach tej grupy, a zwłaszcza ze św. Jadwigą, artyści zaprojektowali twarze w bardzo podobnym stylu jak Wojciechowski w witrażach z przedstawieniami biskupów - ze szkielec w różnych odcieniach i podziałami ramką ołowianą.

Witraż Antoniego Michalaka w północnej ścianie nawy głównej

Jedyny witraż zaprojektowany przez Antoniego Michalaka powstał w 1955 r. To ogromna, wielopostaciowa kompozycja, odróżniająca się od pozostałych bardzo dalekimi związkami z witrażem średniowiecznym. Autor pozostał wierny swojej przedwojennej stylistyce łączącej w sobie tendencje *art déco* i elementy polskiego folkloru. Jego witraż nawiązuje do najnowszej historii.

Ośią główną kompozycji jest ozdobna kolumna, która dzieli witraż na połowy. Na szczycie witraża autor umieścił św. Jadwigę w medalionie okolonym promieniami. Artysta ukazał świętą w odcieniach szarego błękitu i fioletów na tle żółtych promieni. Poniżej, w rzędzie poziomym, patronka Śląska jest adorowana przez anioły i wiernych: dzieci, kobiety i duchowieństwo.

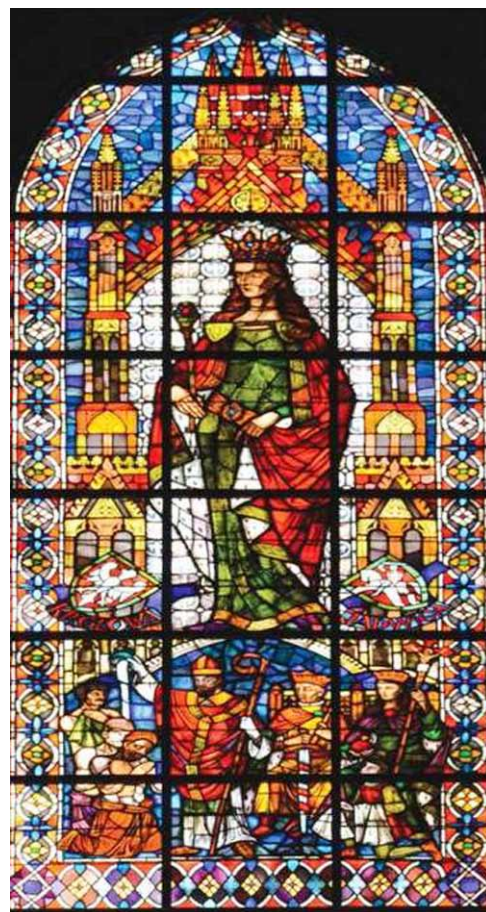
Kwaterny środkowej części witraża zostały wydzielone arkadami, w których w gęstych kompozycjach uwiecznione zostały postacie pracujących Ślązaków (rolnicy i rybacy).

W dwóch dolnych rzędach Antoni Michalak ustawił antytetycznie względem okna postacie Ślązaków i górali oraz górników i żołnierzy. Po lewej stronie widzimy Ślązaka trzymającego sztandar ze św. Anną Samotrzecią, a po przeciwnej stronie górala ze sztandarem z Matką Boską Częstochowską. W tym tłumie artysta uwiecznił portrety obywateli Polski i Śląska. Twarze postaci mają charakterystyczne, bardzo mocne, sztywne rysy.

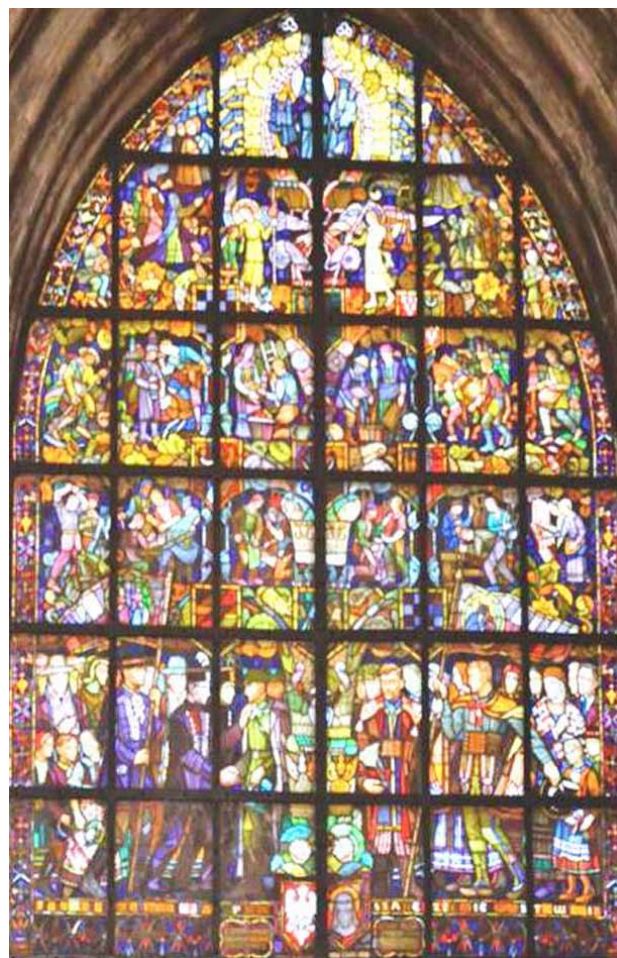
U dołu Antoni Michalak umieścił swój podpis, godło Polski, herb z głową Jana Chrzciciela i tytuł witraża „Polacy obejmują ziemie piastowskie” oraz inskrypcję fundacyjną: „Z okazji X-lecia odrodzenia Polski fundacja duchowieństwa Archidiecezji Wrocław”.

Witraże innych autorów

Witraże do wschodniej kaplicy Mariackiej (historia życia Marii) oraz dwóch kaplic bocznych, św. Kazimierza (matka Boska Ostrobramska) i św. Stanisława Kostki (św. Stanisław Kostka Potocki) zaprojektowali Irena Nowakowska-Acedańska i Zygmunt Acedański.



Św. Jadwiga (K., S. Pękalscy)



Polacy obejmują ziemie piastowskie (A. Michalak)

Danuta Lesiów, Martyna Michniewicz, Tomasz Lesiów

Sezon letni – podsumowanie i refleksje

O wszystkim, co działo się na terenach górskich, napisać się nie da, ale o jakieś choćby pobieżne podsumowanie sezonu letniego można się pokusić. Opieram się na wyrwykowych danych z dwóch tylko grup GOPR i z TOPR. Niemniej przytoczone liczby dadzą jakiś obraz tego, jak było z bezpieczeństwem na szlakach i na terenach górskich poza szlakami. Trzeba dodać, że ratownicy GOPR nie tylko udzielają pomocy turystom na szlakach, ale biorą udział w akcjach ratunkowych i poszukiwawczych, wspierając policję, straż pożarną i zespoły ratownictwa medycznego, zresztą z wzajemnością. Dzięki współdziałaniu tych służb oraz pomocy LPR uratowano zdrowie i życie wielu osób.

Jak wyglądało to na terenie działania Grupy Krynickiej GOPR? Ratownicy oceniają ruch turystyczny jako bardzo duży, co przełożyło się na ilość interwencji. Od końca czerwca do końca sierpnia ratownicy Grupy Krynickiej GOPR ruszali z pomocą turystom ponad 150 razy. Obyło się bez groźnych wypadków, przeważały typowo turystyczne. Najczęściej były to złamania, stłuczenia czy skręcenia. Ratownicy GOPR pomagali też licznym osobom, które odwiedzały góry na rowerach elektrycznych, okazało się, że jazda na takim pojeździe w nieco trudniejszym terenie niż jezdnia czy droga rowerowa w mieście wymaga większych umiejętności, niż się to wydaje. Przypomnę, że rower ze wspomaganie elektrycznym jest dużo cięższy od zwykłego „górala”, zatem panowanie nad nim też jest trudniejsze, nawet w dobrych warunkach na zwykłej drodze, a co dopiero np. na szybkim zjeździe drogą stokową. Dla przykładu mój KROSS Level A2 waży 13.4 kg, a KROSS ESKER HYBRID w zależności od wersji ok. 19.5 do 21 kg. Jest różnica? Jest.

Tymczasem bardzo dużo osób przyjeżdżających do górskich miejscowości wypożyczało owe „elektryki”, nie mając umiejętności posługiwania się tym sprzętem. Druga grupa ofiar rowerowych wypadków to rowerzyści przeceniający swe umiejętności na rowerowych trasach zjazdowych w tzw. bike parkach. Tam naprawdę trzeba mieć doskonałe umiejętności, dużo większe niż nawet na single trackach, o zwykłych drogach górskich nie wspominając. A i na takich drogach przy prędkościach sięgających 40 - 50 km/godz. przydają się umiejętności większe niż podczas jazdy w mieście czy na szosie. Warto o tym pamiętać przed wyruszeniem w przyszłym sezonie w góry na rowerze.

Wyżyna Krakowsko – Częstochowska, czyli popularna Jura, również chętnie była odwiedzana w minionym sezonie letnim. Nie brakło zatem wypadków i interwencji Grupy Jurajskiej GOPR. Tamtejsi ratownicy też się nie nudzili, urozmaicony teren sprzyjał wypadkom, wszak są tam i tereny wspinaczkowe, i jaskinie, ale też zwykłe szlaki piesze i rowerowe. Najwięcej pracy mieli jurajscy ratownicy w okresie długiego weekendu w połowie sierpnia. Było to 12 interwencji i akcji ratunkowych. Miał miejsce nietypowy wypadek – wybuch słoika podczas wekowania, uszkodzona została poparzona i pokaleczona odłamkami szkła. Były też wypadki wspinaczkowe. Łącznie od końca czerwca do końca sierpnia miały miejsce 72 akcje i interwencje, udzielono pomocy 74 osobom, odbyło się 6 akcji poszukiwawczych. Obrażenia odniosło 56 osób, odnotowano 7 zachorowań w tym użądlenia. Tyle szczegółów z Grupy Krynickiej i Jurajskiej. W sumie goprowcy wyruszyli na pomoc w wakacje 893 razy. Interwencje dotyczyły urazów na skutek potknięć i upadków, w tym urazy kończyn (złamania i zwichnięcia). Rośnie i jest to tendencja zwyżkująca ilość wypadków rowerowych. Przyczyna wciąż ta sama – przecenienie własnych umiejętności i brawura, tak jak w przypadku wypadków narciarskich w sezonie zimowym. Często wypadki na rowerze skutkują ciężkimi następstwami z urazami głowy i kręgosłupa na czele. Tu apel do rowerzystów, a sam nim jestem - pamiętajcie, nie jesteście nieśmiertelni. Ilość działań GOPR była w wakacje podobna do tej z ubiegłego roku,



W sandałach na perć

jednak rosnący ruch rowerowy w górach przełożył się na wzrost ilości wypadków.

Tymczasem w Tatrach... Mimo wahań pogody Tatry gościły setki tysięcy odwiedzających, jak można zauważyć nie używam słowa TURYSTÓW, bo turystów w tej ciżbie jest niewielki procent. Ktoś może się obrazić na to stwierdzenie, ale będę się upierał przy tezie, że nawet ci wchodzący na Rysy niekoniecznie są turystami. Oczywiście nie narzucam tego zdania nikomu, mam swoją teorię wywodzącą się z tradycji turystyki górskiej. Gdy przyjrzymy się obrazkom z Orlej Perci czy Rysów, a nawet spod Giewontu trudno oprzeć się wrażeniu, że wiele osób idzie w trudne partie gór całkowicie „na wariata”, nie będąc przygotowanym do wchodzenia w trudny teren wysokogórski, a turysta górski według mnie to osoba przygotowana pod względem kondycyjnym, wytrzymałościowym, zdrowotnym, technicznym i odpowiednio wyposażona, także we właściwą wiedzę. Co do wyposażenia, na szczęście coraz więcej wchodzących na szlaki wysokogórskie używa przynajmniej kasków, to już jest postęp. Są miejsca (np. Żleb Kulczyńskiego), gdzie kamienie fruwały dość często, podobnie pod Rysami i na szlaku na Szpiglasową Przełęcz od strony Pięciu Stawów.



W sandałach na perć

TOPR podaje, że pomocy w różnym zakresie udzielono 411 osobom, o 32 mniej niż w wakacje 2024. Zdarzył się jeden wypadek śmiertelny, rok temu cztery. Co do skutków wypadków statystyka jest jednak mniej korzystna. 57 osób nie odniosło żadnych obrażeń, 166 miało lekkie urazy, natomiast **ciężkie aż 187 tj. o 50 więcej niż przed rokiem (!)** I to jest alarmujące. Przeważały jednak skręcenia, zwichnięcia i złamania. Nawet biorąc pod uwagę duży ruch turystyczny w górach, ta ilość wypadków i tak jest zatrważająco duża. Matematyka nie kłamie, każdego dnia ratownicy podejmowali niemal 7 interwencji, jak na tak niewielki obszar, jakim są Polskie Tatry, to bardzo dużo.

Na koniec porażające, czysto teoretyczne porównanie polskich Tatr z Alpami pod kątem „wypadkowości”. Co by było, gdyby przenieść owe 411 osób, którym udzielono pomocy na teren Alp? Polskie Tatry mają powierzchnię 175 km kwadratowych, Alpy, jako całość 220 000. Gdy podzielimy powierzchnię Alp przez powierzchnię polskich Tatr, otrzymamy wskaźnik 1257. Teraz pomnożę nasze 411 osób przez wskaźnik 1257 i otrzymam... 516 627 (!) To liczba określająca hipotetycznie liczbę osób ratowanych na obszarze Alp przez dwa letnie miesiące. Niech ktoś teraz powie, że tych wypadków w Tatrach wcale nie było tak dużo.

Dawno, dawno temu i to wcale nie za górami, nie za lasami tylko w Tatrach w tzw. wysokim sezonie zdarzały się może dwa wypadki tygodniowo, współcześnie to 7 dziennie (statystycznie). To oznacza niemal 50-krotny wzrost ilości interwencji w porównaniu choćby do lat 70-tych i 80-tych. Warto się nad tym zastanowić. Gór nie należy demonizować, ale trzeba je szanować. To taki mój wniosek na przyszłość dla nas wszystkich.

Oprócz mniej lub bardziej nieszczęśliwych wypadków ludzie odwiedzający góry wykazywali się skrajnymi zachowaniami. Hitem tego sezonu były kąpiele w tatrzańskich potokach i stawach. Znaleźli się spacerowicze zabierający wysoko w góry psy. Po polskiej stronie wolno to robić tylko na drodze w Dolinie Chochołowskiej i Pod Regłami, zaś pies musi być na smyczy. 5 września w TV pokazano jegomościa idącego od strony słowackiej na Rysy w towarzystwie idącego luzem yorka. Na YT można znaleźć filmik pokazujący „turystę” wciągającego husky na Czarnym Dziobie na Perci Akademików. Biedny pies, nie mogąc znaleźć oparcia, rozpaczliwie machał nogami w powietrzu, a „ambitny” właściciel ciągnął go bez refleksji. Warto wiedzieć, że na teren BgPN także nie wolno wprowadzać psów, mimo to spotyka się ludzi z psami nie tylko na Górnym Płaju, ale także na babiogórskim grzbiecie nawet zimą (wiem, widziałem na własne oczy). Wejście z psem na Babią jest dozwolone na szlakach słowackich. Wciąż nie brakuje osób ignorujących wszelkie zasady, nie tylko przepisy parku narodowego, ale wynikające ze zwykłej przyzwoitości. Było tak i po polskiej, i po słowackiej stronie Tatr. Na drugim biegunie byli i są ludzie ratujący na szlaku zdrowie i życie innych turystów. Przypadków zasłabnięć, utraty przytomności i problemów kardiologicznych nie brakowało, żaden nie uszedł uwadze świadków, którzy podejmowali w większości przypadków skuteczne interwencje przed przybyciem ratowników.

Żeby jednak nie było tak złowieszczo i ponuro, trochę dla żartu, trochę z przekory zaprezentuję kilka przykładów „obuwia górskiego” uwiecznionego na zdjęciach pod wspólnym tytułem „w sandałach na perć”. Legendarne „klapki” czy inne sandały trzymają się nieźle na górskich szlakach. Naśladownictwo nie jest wskazane. Źródło zdjęć: Internet.

Juliusz Wystouch

CYTAT MIESIĄCA

O tatrzańskich kąpielach raz jeszcze

Przypominamy, że **Polskie Towarzystwo Tatrzańskie (PTTK)** apeluje o zakaz kąpieli w tatrzańskich stawach, w tym również w tych w Dolinie Pięciu Stawów Spiskich. **Kąpiel w stawach jest niebezpieczna ze względu na niską temperaturę wody, głębokość i zmienne warunki pogodowe.** Ponadto jest to zakazane ze względu na ochronę środowiska naturalnego, które jest bardzo delikatne w tych rejonach.

To cytaty z jednego z czołowych internetowych portali informacyjnych po incydencie w Dolinie 5 Stawów Spiskich, gdzie w jednym ze stawów pluskała się jakaś jejmość, co pokazano na filmiku. Może ktoś powie, że się czepiam, że to tylko przejęzyczenie z tym PTT=PTTK. Może tak, a może nie? A swoją drogą, jeśli ktoś z Czytelników na własne oczy widział gdzieś ów apel, to proszę dać znać. Chętnie przeczytam go w oryginale. W poszukiwaniu źródła apelu przejrzałem internetową stronę ZG PTTK i znalazłem tam **Honorowy Kodeks Turysty Górskiego**.

1. *W górach liczy się partnerstwo i współpraca. „Wyszliśmy razem – wracamy razem”.*
2. *Najlepiej wybrać się większą grupą, bo to raźniej i bezpieczniej.*
3. *Nikt nie gna do przodu, nikogo też nie zostawia się w tyle.*
4. *W razie wypadku należy udzielić pomocy, inni z grupy powiadamiają pogotowie.*
5. *Po górach poruszamy się ostrożnie, zwracając uwagę na luźne kamienie.*
6. *Nie wolno rzucać kamieni w przepaść.*
7. *Mijanych turystów powinniśmy powiadomić o ew. niebezpieczeństwie na szlaku.*
8. *Zawsze należy dawać pierwszeństwo schodzącym.*
9. *Nie biegamy po ścieżce turystycznej, a rozpychanie się jest niedopuszczalne.*
10. *Nie wolno krzyczeć, gwizdać, a nawet zbyt głośno śpiewać zwłaszcza na terenach chronionych.*
11. *Wszystko, co wnosimy w góry, znieśmy na dół – nie należy pozostawiać po sobie żadnych śmieci.*
12. *Dokarmianie zwierząt jest zabronione.*
13. *Nie wolno niczego zabierać „na pamiątkę” – nie można zrywać kwiatów, nacieków skalnych w jaskiniach, itp.*

O kąpielach w tatrzańskich stawach ani słowa, autorzy kodeksu nie przewidzieli takiego zachowania, co nie znaczy wcale, że jest to dozwolone. Mnie zaś wydaje się, że są takie naganne zachowania czy to w przestrzeni publicznej, czy w parku narodowym, o których nie trzeba przypominać, bo są naganne ze swej natury.

Juliusz Wyślouch



Koleją wąskotorową po Ziemi Osobłoskiej

Ziemia Osobłoska (cz. Osoblažsko) - mikroregion w północnej części powiatu Bruntál. Od północy, wschodu i południa graniczy z Polską. Nazwa okolicy pochodzi od rzeki Osobłogi (cz. Osoblaha), która bierze początek w okolicach wioski Petrovice i płynie na wschód, zasilając Odrę w pobliżu Krapkowic.

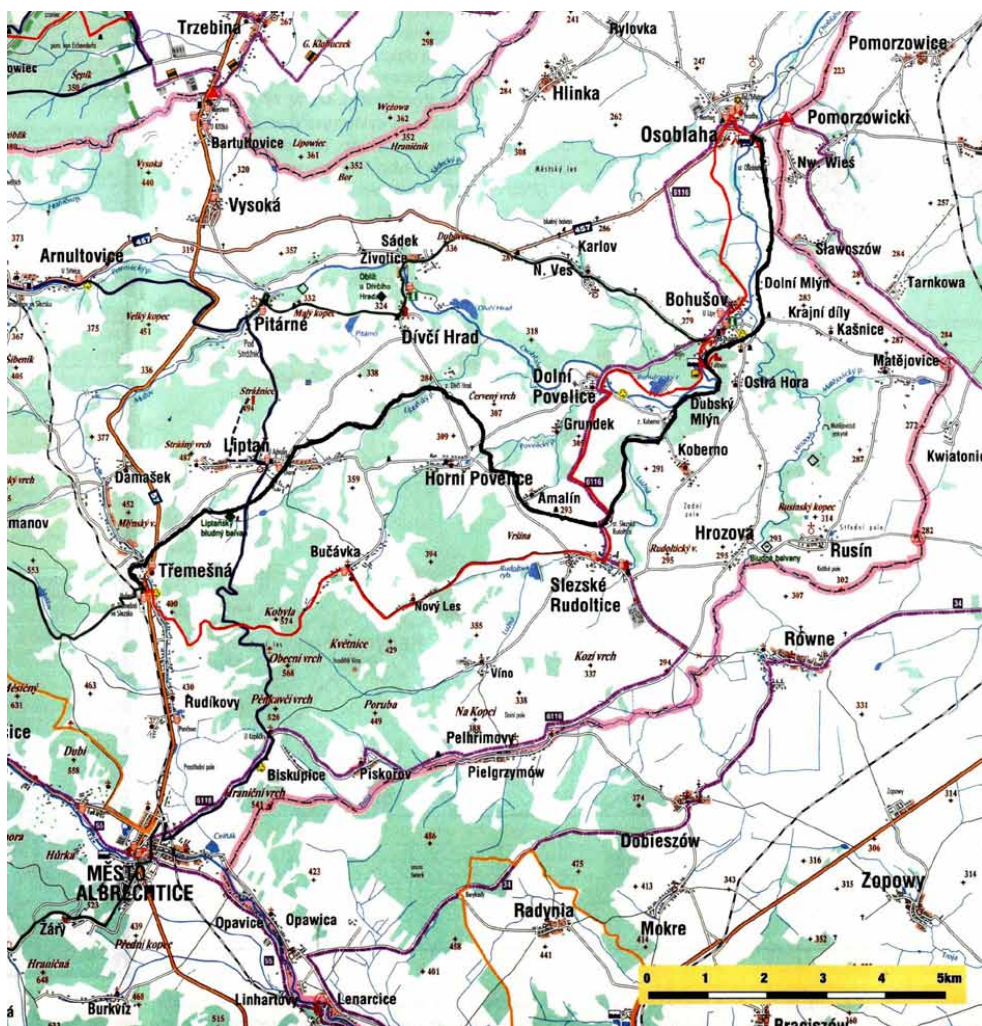
Bliskość Prudnika i Głubczyc sprawia, że okolica ta jest coraz częściej odwiedzana przez turystów, szczególnie z Opolszczyzny i Dolnego Śląska. Krajobraz Osoblažska to w dużej mierze łąki, pola, sady i zalesione wzgórza. Z wielu miejsc w regionie widoczne są szczyty Gór Opawskich i Wysokiego Jesenika. Spotkamy też obiekty zabytkowe, ale przede wszystkim turystów przyciąga kolej wąskotorowa Třemešná – Osoblaha, to jedna z ciekawszych atrakcji we wschodniej części czeskich Jesioników.

Właśnie tej kolei zwanej linią o stu łukach poświęcę trochę czasu, bo może zainteresować turystów z Polski, w tym szczególnie pasjonatów kolejnictwa. Kolej wąskotorowa łączy dwie czeskie miejscowości: Třemešná i Osoblaha. Trasa ma długość nieco ponad 20 kilometrów, jednak z powodu ukształtowania terenu nie biegnie w linii prostej. Odległość między obiema miejscowościami w linii prostej to niespełna 14 km, ale tor kolejowy pełen jest zakrętów. W sumie na trasie znajdują się aż 102 łuki, co sprawiło, że linia ta zyskała przydomek „kolei stu łuków”.

Jak już wspomniałem o stu łukach to od razu dodam ciekawostkę, tuż za stacją Třemešná znajduje się najmniejszy łuk w całej czeskiej sieci kolejowej o promieniu zaledwie 75 metrów!

Potrzeba wybudowania linii kolejowej do Osoblahy zaistniała na początku lat siedemdziesiątych XIX wieku w czasie uruchomienia w okolicy normalnotorowej linii kolejowej na trasie Olomouc (Olomuniec) – Krnov (Karniów) – Leobschütz (Głubczyce), z odcinkami do Opawy i Ziegenhals (Głuchołazy). Zaledwie cztery kilometry dalej istniała linia kolejowa do dzisiejszych Racławic Śląskich, aż prosiło się o połączenie obu kolei. Problem w tym, że ta linia leżała na terenie administracyjnie należącym do Cesarstwa Niemieckiego, zaś Osoblaha leżała na terenie Austro-Węgier, których władze były przeciwne poprowadzeniu kolei przez granicę.

W roku 1895 zezwolono na budowę kolei wąskotorowej o prześwicie 760 mm na wspomnianej już trasie z Třemešná ve Slezsku (Trzemeśnia na Śląsku) do Osoblahy. W samej



Przebieg trasy kolei wąskotorowej

Trzemeśni zlokalizowano punkt styczny z koleją normalnotorową z Krnova do Głuchołaz. Zastosowanie wąskiego toru pozwoliło znacznie zredukować koszty, co było bardzo istotne przy pagórkowatym terenie.

Linia kolejowa Třemešná - Osoblaha została uruchomiona w 1898 roku. Jej głównym celem było usprawnienie transportu buraków cukrowych do cukrowni w Osoblaha oraz wywozu gotowego cukru. Ze względu na niższe koszty budowy zdecydowano się na tor o wąskim rozstawie – zaledwie 760 mm. Prace budowlane trwały ledwie kilka miesięcy, a pierwsze pociągi wyjechały na trasę jeszcze w grudniu 1898 roku.

W tym samym czasie powstała także dwutorowa parowozownia. W 1918 roku, gdy zaistniała na mapach politycznych Czechosłowacja, kolej wąskotorową włączono w struktury kolei państwowych.



Trzemeszna – budynek dworca

Od samego początku linia obsługiwała zarówno transport towarowy, jak i pasażerski. Choć infrastruktura nie ucierpiała znacznie podczas II wojny światowej, to i tak los wąskotorówki z braku sprawnego taboru był poważnie zagrożony. Na całe szczęście los uśmiechnął się do kolejki, od lutego 1948 roku przywrócono jej funkcjonowanie w oparciu o dostarczone nowe wagony motorowe. Starano się także zastąpić parowozy lokomotywami spalinowymi, które do dzisiaj obsługują ruch pasażerski na tej linii. W jej historii odnotowano datę 16 grudnia 1960 roku, gdy trasę przejechał ostatni pociąg prowadzony parowozem.

Niestety, na trasie wąskotorowej systematycznie malał także ruch towarowy, aż do całkowitego jego ustania w 1997 roku. Zresztą, wąskotorówka radykalnie była kilkakrotnie przeznaczona do likwidacji. Na szczęście do tego nie doszło, głównie dzięki kompleksowemu remontowi w latach 1985-1988. Co ciekawe – mimo upływu ponad 125 lat – kolejka wąskotorowa Třemešná - Osoblaha do dziś służy lokalnym mieszkańcom oraz turystom.

Pociągi na tej trasie kursują codziennie, regularnie obsługując ruch pasażerski. W okresie letnim oraz w wybrane dni świąteczne trasę urozmaica wyjątkowa atrakcja, przejazd odbywa się pociągiem prowadzonym przez zabytkowe autentyczne lokomotywy parowe, czyli „Mały Štokr” U57.001 z 1949 r. i „Rešica” U46.002 z 1958 r.

Od 2004 roku na trasie kolei wąskotorowej Třemešná – Osoblaha funkcjonują regularne przejazdy turystyczne. Obsługuje je stowarzyszenie Śląskie Koleje Ziemskie (czes. Slezské zemské dráhy).

Miłośnikom kolei w Polsce zwrócę uwagę na rozstaw szyn i przypomnę istotne informacje. Takie rozstawienie nazywane jest „rozstawem bośniackim”. Nazwa



Dwutorowa parowozownia i parowóz „Mały Štokr” U57.001 z 1949 r.

Skład kolei wąskotorowej

„bośniacki” pochodzi od tego, że rozstaw 760 mm był powszechnie stosowany na kolei wąskotorowej w Bośni i całym cesarstwie Austro-Węgier. Miłośnikom kolejnictwa przypomnę techniczną charakterystykę, jest to odległość między wewnętrznymi powierzchniami główek szyn mierzone 14 mm poniżej ich górnej powierzchni. Standardowym rozstawem normalnotorowym, dla przypomnienia, jest 1435 mm.

Wiele historycznych kolei leśnych i turystycznych zachowało ten rozstaw, m.in. w Austrii (Mariazellbahn), jak i na Słowacji (dawna Kysucko-Orawska Kolej Leśna). A w Polsce? Otóż i my możemy się pochwalić, ten rozstaw obowiązywał na początku budowy Bieszczadzkiej Kolejki Leśnej. Podobnymi stosowanymi rozstawami są 750 mm i 762 mm.

Kończąc, wspomnę krótko o samych miejscowościach.

Trzemešná ve Slezsku (Trzemeśnia na Śląsku) znajduje się w powiecie Bruntal w województwie morawsko-śląskim, podprovincji Karkonosze-Jeseňka, jednostka geomorfologiczna Zlatohorská vrchovina (po polsku „wzgórza złotogórskie”), to czeska nazwa Gór Opawskich, które są najmniejszym mezoregionem Sudetów Wschodnich, należy głównie do dorzecza Odry i rzeki Osoblahy. Miasto powiatowe Bruntal znajduje się 25,5 km, a Ostrawa w odległości 66 km.

Pierwotną nazwą wsi była niemiecka Reinfriedesdorf (1256) – „Reinfriedova ves“ (Wioska Reinfrieda), pierwsza wzmianka o wsi pochodzi z 1255 roku, leżała w dobrach Bruno ze Schauenburga

Wagon piwny



Wagon do przewozu rowerów



(niem. Bruno von Schauenburg) - szlachcica i duchownego biskupa ołomunieckiego, który uważany był za pioniera kolonizacji średniowiecznych Moraw, zaludniał dotąd niezamieszkałe obszary, był jednym z głównych doradców i dyplomatów królów czeskich. Do końca II wojny światowej w wiosce zamieszkiwała ludność niemiecka, po wojnie przesiedliła się do Niemiec. Utrata większości mieszkańców nigdy nie została uzupełniona, a działalność gospodarcza gminy praktycznie upadła. W 2025 roku liczba ludności w Trzemeźnie wynosiła 871 osób.



Wśród pól, łąk, zalesionych wzgórz

Osoblaha (Osobłoga) – wieś gminna w kraju morawsko-śląskim,

w powiecie Bruntal. Położona nad rzeką Osobłogą na granicy Gór Opawskich (Zlatohorská vrchovina) i Płaskowyżu Głubczyckiego (Opavská pahorkatina). Osobłoga leży przy granicy z Polską, a najbliższym miastem w Polsce jest leżący w odległości zaledwie 6 km Prudnik.

Osobłoga historycznie jest jedną z licznych enklaw morawskich leżących na terenie dawnego Śląska Austriackiego (obecnego Śląska Czeskiego). Mimo to już od XIX wieku administracyjnie była połączona ze Śląskiem.

Wzmiankowana była po raz pierwszy w 1233 roku, prawa miejskie miała do 1945 roku. Dalej ma miejski charakter z układem ulic, głównym placem i współczesnymi blokami. Większość zabudowań Osobłogi to bloki mieszkalne, historyczna zabudowa została zniszczona w czasie walk w 1945 roku.

Niemiecki nauczyciel i historyk Heinrich August Adamy, popularyzator wiedzy geograficznej i historycznej o Śląsku i Wrocławiu, autor pierwszego syntetycznego opracowania toponimii śląskich miejscowości, wydane w 1888 roku we Wrocławiu, jako najstarszą nazwę miejscowości wymienia zlatynizowane nazwy *Ossoblavia* i *Ossoblow*. Pierwotna nazwa została później przez Niemców zgermanizowana na *Hotzenplotz*, tracąc swoje pierwotne znaczenie. Swoją drogą może kiedyś przy innej okazji napiszę coś więcej o Heinrichu Adamy, bo to interesująca postać, urodził się w Kamiennej Górze, języka polskiego nie znał.

Jeszcze w drugiej połowie dziewiętnastego wieku Osoblahę zamieszkiwało około 4000 osób. Do wybuchu II wojny światowej w miejscowości działały cukrownia, cegielnia, gorzelnia, browar, pięć młynów, liczne szynkwasy i sklepy będące miejscem zatrudnienia ludności, była siedzibą sądu rejonowego. Na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku okoliczne tereny rolnicze nie były w stanie wyżywić tak licznej społeczności, więc miasteczko zaczęło się powoli wyludniać.

Prawdziwy krach miasteczka nastąpił dopiero po II wojnie światowej, z 3 500 populacji pozostało już tylko 500 osób. Krwawa i brutalna bitwa o wyzwolenie Osoblahy miała miejsce w marcu 1945 roku. Sowieci spalili miasto, z pięknego, historycznego miasteczka zostały



Osoblaha budynek dworca

niemal same zgliszcza. Dzisiejszą i historyczną Osobląę łączy właściwie tylko nazwa. Osoblaha nie jest nawet cieniem dawnej miejscowości. Dziś liczba mieszkańców wynosi około 1100 osób.

W czasach komuny mieszkańcy znaleźli zatrudnienie w spółdzielni rolniczej, a Osoblaha stała się centralną miejscowością hojnie finansowaną przez władze. To wszystko upadło po 1989 roku, obecnym utrapieniem jest gigantyczne bezrobocie.

Można powiedzieć, że kolej wąskotorowa jest takim niewielkim ratunkiem, przynajmniej w sezonie letnim, przyciągając turystów. Na trasie Třemešná ve Slezsku – Osoblaha możemy skorzystać tak z pociągów pasażerskich, jak i z przejazdki składem w stylu retro obsługiwanym przez parowozy. Łączenie regularnych kursów z przewozami turystów to taki miejscowy specjał.

W składzie turystycznym znajdują się różne typy wagonów: otwarte, które umożliwiają swobodne oglądanie krajobrazów; piwny, w którym można skosztować znanego czeskiego piwa, a także kawy lub herbaty; rowerowy, przystosowany do przewozu pojazdów.

Przejazd między Třemešną a Osobląą trwa około 1,5 godziny. Zabytkowy skład ciągnięty przez parowóz pojawia się na trasie tylko w wybrane soboty i niedziele od czerwca, a nawet do listopada, pociąg kursuje raz dziennie: odjazd z Třemešnej 10:45, powrót z Osoblahy o 15:00. Rozkład dostępny jest w Internecie, bilety można rezerwować wcześniej lub kupuje się w pociągu u konduktora.

Czas oczekiwania na pociąg powrotny można spędzić na degustacji kuchni czeskiej w miejscowej restauracji, a dla miłośników kolei w budynku dworca dostępna jest również wystawa poświęcona historii trasy kolei wąskotorowej.

Ryszard M. Remiszewski



„Malý Štokr” U57.001

Alpy (2) – przejście z Courmayeur do Val Veny

Pierwszy trekking, jak to najczęściej bywa, jest przejściem rozpoznawczo-zapoznawczym. To podczas tej wędrowki uczestnicy poznają się wzajemnie, prowadzący oceniają nasze siły, a my zaczynamy wczuwać się w klimat nowych gór. Dlatego trasa zazwyczaj nie jest zbyt męcząca. Nasze pierwsze wyjście w góry było zaplanowane na około 13 kilometrów, jednak z przewyższeniami rzędu 800 metrów w górę i 500 w dół.

Po śniadaniu ruszyliśmy w stronę miejscowości Courmayeur we Włoszech. Najpierw jednak musieliśmy pokonać 11-kilometrowej długości tunel, którym przedostajemy się z Francji do Włoch. Tunel du Mont Blanc oddany do użytku



w 1965 roku przebiega dokładnie pod szczytem Aiguille du Midi (3842 metry n.p.m.). Jego wlot po stronie francuskiej znajduje się na poziomie 1274 metrów, a wylot po stronie włoskiej na wysokości 1381 metrów n.p.m. W uroczystości otwarcia uczestniczyli ówcześni prezydenci: Francji Charles de Gaulle i Włoch Giuseppe Saragata. Co ciekawe, to gdy spotkały się dwie ekipy wierzące tunel z obu stron góry, odchył od osi miał tylko 13 centymetrów. Trzeba powiedzieć, że budujący wykazali się niezwykłą precyzją. Niestety, w historii tej arterii zdarzył się tragiczny wypadek. W 1999 roku w tunelu zapaliła się ciężarówka przewożąca m.in. kilka ton margaryny. Spowodowało to wytworzenie temperatury dochodzącej do 1000 stopni C. W wyniku tej katastrofy zginęło 39 osób i uległo zniszczeniu około 40 pojazdów. Na remont tunelu i dostosowanie go do nowych norm bezpieczeństwa trzeba było czekać trzy lata.

Po dotarciu do miejscowości Courmayeur przesiedliśmy się do darmowej komunikacji publicznej, którą dojechaliliśmy do początku naszego trekkingu w górnej części doliny Veny (Val Veny) – La Visaille położonej na wysokości 1659 metrów n.p.m. To właśnie tutaj ruszyliśmy na szlak, zmierzając w stronę przełęczy Col de la Seigne, spod której wypływają strumyczki tworzące rzekę Dora di Veny. To właśnie ona będzie nam towarzyszyć podczas dzisiejszego przejścia.

Muszę przyznać, że po godzinie marszu jesteśmy zafascynowani widokami, jakie nam towarzyszą. Te wysokie szczyty, niektóre pokryte śniegiem, naprawdę robią wrażenie. Jak na razie droga jest bardzo łagodna, choć wciąż pniemy się mozolnie pod górę.

W końcu docieramy do schroniska Cabane du Combal znajdującego się na wysokości 1968 metrów n.p.m. Możemy trochę odpocząć. Sam obiekt, nie dość, że położony w ciekawym miejscu, jest zadbane,



a obsługa uprzejma. Nie było problemów ze skorzystaniem z toalety. Jadalnia ozdobiona jest zdjęciami przedstawiającymi najładniejsze szczyty Alp oraz starym sprzętem wspinaczkowym i dzwonekami dla zwierząt gospodarczych.

Jak było do przewidzenia, od schroniska skończyło się łagodne przejście. Teraz musimy przygotować się na niezły wysiłek. Wydeptaną ścieżką podchodzimy stromo na widoczny wyżej grzbiet, za którym znajdują się ciekawe jeziora Miage. Jest tu sporo ludzi i jak się okazuje, część z nich zażywa kąpeli w chłodnej wodzie. Nad nami widać jezioro lodowca Miage spływającego ze zbocza Mont Blanc. Co ciekawe, jedno z jezior ma kształt serca.

W drodze powrotnej czekało nas przejście po grzędzie z luźnych kamieni. Trzeba było uważać, by nie skrzywić sobie nogi. Na szczęście obyło się bez wypadków.

Teraz ruszamy na przejście traswersem w kierunku schroniska Refuge Maison Vieille, gdzie mamy zamiar wsiąść do kolejki i zjechać na dół do miasteczka, w którym czeka nasz autobus. Zanim jednak to nastąpi, musimy podejść na wysokość 2442 metry n.p.m., do miejsca zwanego Arete du Mont Favre. I dopiero teraz widzimy, że to nie przelewki. Tym bardziej, że co chwilę mijają nas jacyś biegacze. Wszyscy mają przyłączone numery. Okazuje się, że właśnie trwa impreza biegowa, w której udział bierze 1500 osób. Nie pozostaje nam nic innego, jak reagować na kolejne okrzyki i schodzić na jedną stronę ścieżki. Gorzej jak jesteśmy na zboczu i pod nami jest kilkusetmetrowy spadek. Robi się wtedy trochę niebezpiecznie.

Widoki wciąż są powalające, mijamy jakieś ruiny ni to domków, ni to pomieszczeń przeznaczonych dla wypasanych zwierząt. Przy jednym z takich obiektów odpoczywamy, nabierając sił na dalszą wędrówkę. Wszak jest to nasz pierwszy trekking po bardzo długiej podróży. Teraz widzimy chmury krążące



ponad szczytami, raz je skrywające, raz odsłaniające. To niesamowity taniec przygotowany nam przez naturę. Nie spodziewaliśmy się takich obrazków.

Wreszcie docieramy do schroniska Refuge Maison Vieille położonego na wysokości 1956 metrów n.p.m. Wygląda na to, że to właśnie tutaj jest meta naszych biegaczy. Są ustawione stoiska, na których otrzymują oni posiłek i picie. Wszyscy są uśmiechnięci, choć widać po twarzach niektórych, że muszą być wykończeni. Nic dziwnego, bieg po takich górach, w takim upale musi być wyczerpujący.

Schronisko jest bardzo przytulne. Pełno w nim pamiątek z gór, starych zdjęć, koszulek itp. Toalety znajdujące się nieco z boku wcale nie są okupowane. To dziwne, zważywszy na ilość przebywających tutaj osób.

Teraz najprzyjemniejsza, jak się okazało, tego dnia część programu. Zjazd kolejką na dół. Ciekawostką jest znak oznajmiający, że dzieci o wzroście do 125 centymetrów muszą być pod opieką osoby dorosłej. Przecież to jest wyciąg krzeselkowy. Niebawem słyszymy jakieś dzwonki. To pod nami pasą się krówki dźwigające zawieszoną na szyi dzwonki. Ich właściciele nie mają dla nich litości. Przecież można oszaleć słysząc dzwonięcie przy każdym ruchu przez cały dzień.

Gdy wysiadamy na stacji przesiadkowej, termometr pokazuje 25 stopni Celsjusza, a trzeba wiedzieć, że dochodzi już piąta po południu. Wsiadamy do kolejnej kolejki, tym razem gondolowej i po zjechaniu do Courmayeur przesiadamy się do naszego autobusu, by ponownie przejechać przez Tunel du Mont Blanc i dotrzeć do hotelu na zasłużony obiad.

Jesteśmy zmęczeni, nawet bardzo zmęczeni, ale to co przeżyliśmy, a przede wszystkim to co zobaczyliśmy, daje nam radość i chęci na jutrzejsze wyjście w góry.

Krzysztof Tęcza



Najlepsze atrakcje „turystyki nocnej” w Türkiye (Turcji) – od zwiedzania muzeów po nurkowanie

Najnowsze badania i analizy branży turystycznej wskazują, że „noctourism” – czyli podróże i doświadczenia po zmroku – zyskują coraz większą popularność na całym świecie. Żadne miejsce nie nadaje się lepiej do nocnych wojaży niż Türkiye (Turcja), która oferuje długi sezon letni – często trwający aż do października, łagodny klimat, dużo słońca i wiele atrakcji.

Podczas długich, ciepłych wieczorów turyści mogą cieszyć się różnorodnością nocnych atrakcji w tym niezwykłym kraju. Jednym z głównych tego rodzaju doświadczeń jest możliwość zwiedzania muzeów w świetle gwiazd. Projekt „Night Museums”, który umożliwi zwiedzającym odkrywanie zabytków Türkiye (Turcji) nocą, przyciągnął w zeszłym roku ponad 395 000 osób do najważniejszych miejsc dziedzictwa kulturowego kraju, w tym do Efezu w prowincji Izmir i Hierapolis (Pamukkale) w prowincji Denizli. Türkiye (Turcja) oferuje jednak znacznie więcej, niż oświetlone po zmroku muzea. Zobaczmy, co sprawia, że gdy zajdzie słońce, staje się ona tak niezwykła.

WYJĄTKOWE DOŚWIADCZENIA, KTÓRE TÜRKIYE (TURCJA) OFERUJE ODWIEDZAJĄCYM

Nocna rewolucja w Stambule: muzea, koncerty, rejsy po Bosforze i nie tylko

Tętniąca życiem metropolia Türkiye (Turcji), Sztambuł, nocą nabiera nowego blasku. W ramach projektu „Night Museums” turyści mogą w tym mieście zwiedzać liczne muzea, m.in. Muzea Archeologiczne czy Wieżę Galata. Ponadto w kulturalnej stolicy kraju organizowane są różnorodne wieczorne eventy, w tym koncerty, kina plenerowe, a także można zasmakować w bogatym życiu nocnym. Letni kalendarz miasta rozświetlają koncerty światowych gwiazd, takich jak Justin Timberlake czy Robbie Williams, które odbywają się w plenerze, zamieniając ciepłe wieczory w niezapomniane chwile.

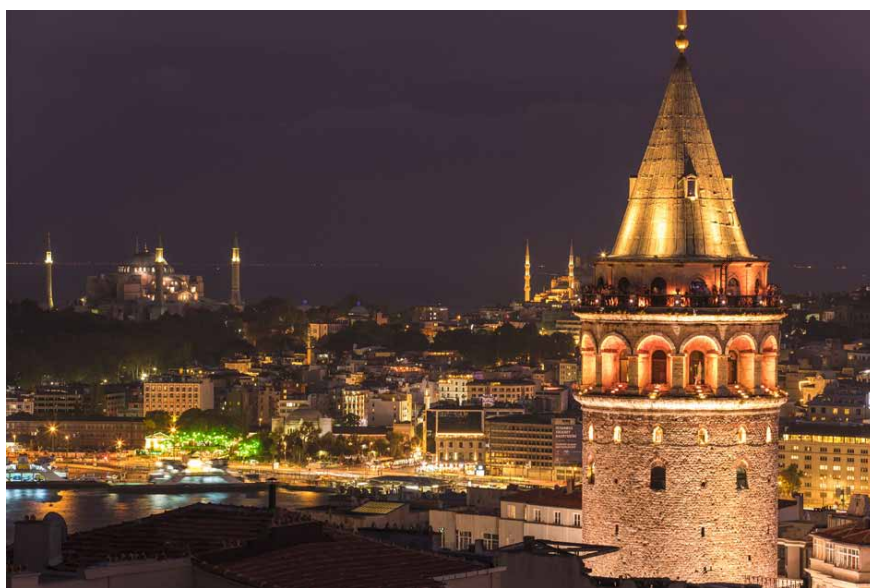
Unikalne przeżycia zapewniają również nocne rejsy. Organizowane są przez City Lines w każdą sobotę, a specjalne rejsy z serwowaną na statkach kolacją pozwalają podziwiać pełną światła panoramę miasta z perspektywy wody. Jako miasto, które nigdy nie zasypia, Sztambuł zachwyca także bogatym nocnym życiem – od tureckich meyhane (tawern) po modne „sky bary” na dachach budynków.

Z Izmiru do Muğli: gdzie region wybrzeża Morza Egejskiego ożywa po zachodzie słońca

Nocne doświadczenia w regionie Morza Egejskiego mają swoją kontynuację w prowincjach Izmir i Muğla. Efez oraz Izmirska Fabryka Kultury i Sztuki są otwarte do późnych godzin wieczornych, podobnie



Antalya Museum



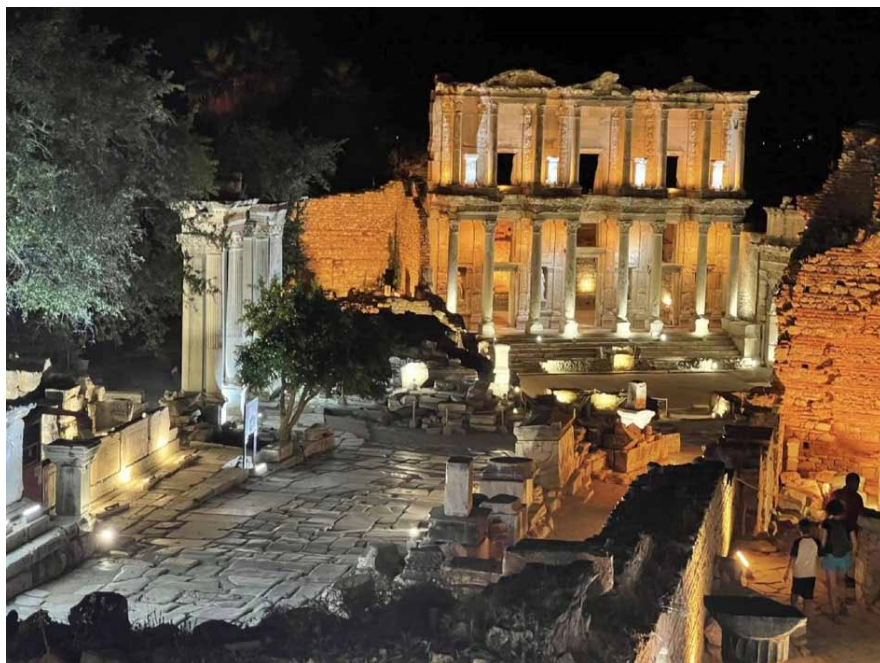
Istanbul Galata Tower Night

w ramach projektu „Night Museums” do zwiedzania w świetle księżyca zaprasza też Muzeum Archeologii Podwodnej w Bodrum w regionie Muğli.

Wieczory w obu miastach są także ucztą smaków. Scena gastronomiczna Izmiru, zwłaszcza słynący z wina region Urla, kusi niezapomnianymi kolacjami pod egejskim niebem – od tradycyjnych meyhane serwujących owoce morza i meze, po restauracje wyróżnione w przewodniku MICHELIN. Izmir przyciąga również bogatym kalendarzem wydarzeń kulturalnych odbywających się w porze nocnej.

Ekscytujące atrakcje znajdziemy również w prowincji Muğla. Im później, tym bardziej ożywa legendarne nocne życie kurortów, zwłaszcza w Bodrum, gdzie kluby, bary i letnie festiwale zapewniają rozrywkę aż do świtu.

Osoby poszukujące bardziej wyjątkowych wrażeń mogą wybrać się na rejsy w blasku księżyca i nocne nurkowania w spokojnych wodach wzdłuż błękitnych szlaków regionu Muğla, na których znajdują się takie miasta jak Fethiye i Marmaris. Miejscowość Karaburun w prowincji Izmir również oferuje nocne nurkowanie w pięciu wyznaczonych do tego miejscach.



Izmir Ephesus Ancient City Night Museum

Od podwodnych przygód w ciemności po golf pod gwiazdami: noc na Riwierze Tureckiej

Po zachodzie słońca Antalya położona na śródziemnomorskim wybrzeżu Türkiye (Turcji) zmienia rytm. W starożytnym teatrze Aspendos letnie noce ożywają dzięki muzyce, operze i baletowi, a głównym wydarzeniem jest prestiżowy Międzynarodowy Festiwal Opery i Baletu.

Muzeum w Antalyi, Muzeum w Alanyi i Muzeum Nekropolii, a także starożytne stanowiska, takie jak Aspendos, Patara czy Side są otwarte dla zwiedzających do godziny 22:00. Oprócz tego niezapomnianym przeżyciem podczas pobytu na wybrzeżu może stać się nocne nurkowanie, szczególnie w Kaş – znanym jako jedno z dziesięciu najlepszych miejsc do nurkowania na świecie.

Ci, którzy pragną odrobiny luksusu, mogą udać się do Belek, gdzie światowej klasy pola golfowe oferują niezwykle atrakcyjną grę w nocnego golfa. Dzięki specjalnie oświetlonym polom gracze mogą cieszyć się tu spokojną rundą golfa w świetle gwiazd.



Izmir Diving

Balony unoszące się o świcie nad baśniową krainą – Kapadocją

Kapadocja, niczym baśniowa kraina, nocą również nabiera zupełnie innego charakteru. Subtelnie oświetlone doliny i kultowe „kominy wrózek” tworzą malowniczą scenerię do spokojnych spacerów pod rozgwieżdżonym niebem. Podziemne miasta Kapadocji, Derinkuyu, Kaymaklı i Özkonak są dostępne dla zwiedzających do godziny 21:00.

Dla wielu największe wrażenia zaczynają się jeszcze przed świtem. Gdy niebo wciąż spowija mrok, dziesiątki balonów na ogrzane powietrze powoli się napełniają, unoszą i tańczą nad bajkowymi kominami,

co przywodzi na myśl balet w przestworzach. Chwila, w której można zaobserwować, jak noc ustępuje miejsca światłu dnia na tle tych niezwykłych formacji, pozostaje niezapomnianym doświadczeniem.

Po powrocie na ziemię możesz udać się na kameralną kolację – ponieważ Kapadocja została najnowszym tureckim miejscem wyróżnionym w przewodniku MICHELIN. Wieczór warto zakończyć w prawdziwie kapadockim stylu: odpoczynkiem w hotelu jaskiniowym z kieliszkiem lokalnego wina.

Biuro prasowe Biura Radcy ds. Kultury i Informacji Ambasady Turcji w Polsce



Cappadocia Hot Air Baloon

Syniohora

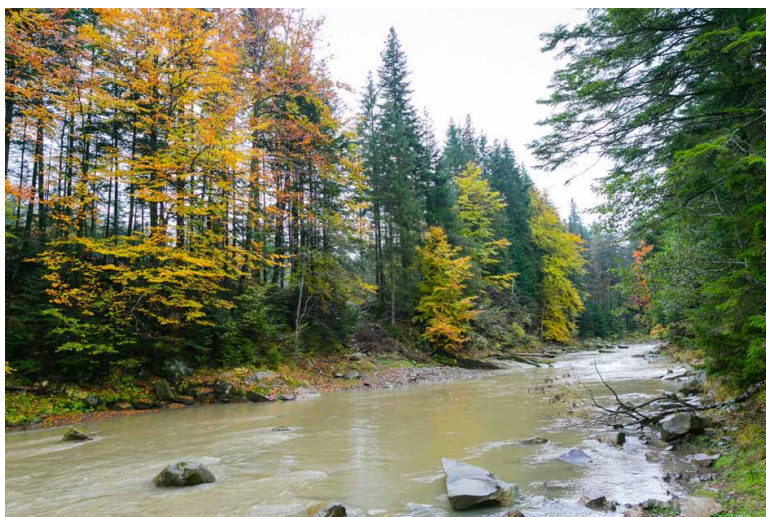
W Karpatach Wschodnich, 60 km na południowy zachód od Iwano-Frankowska (dawniej: Stanisławów), znajduje się Przyrodniczy Park Narodowy Syniohora. Najbliższe mu miasta to Bohorodczany i Sołotwyn w rejonie iwano-frankowskim. Park narodowy chroni ekosystemy najwyższych szczytów Gorganów: Wielkiej i Małej Sywuli, Igrowca i Wysokiej, ze zwałowiskami skalnymi z okresu zlodowaceń i łąkami wysokogórkimi zwanymi tu połoninami. Poniżej w dolinach rzecznych są zielone lasy z zachowanymi gdzieś pralasami, których nie dotknęła ręka ludzka. Park na dwie części dzieli rzeka Bystrzyca Sołotwińska, mająca źródła pod Wielką Sywulą. A źródeł wody jest tu 47. W 2000 r. z lasów państwowych u podnóża gór wydzielono teren dla utworzenia rezydencji prezydenta Ukrainy, następnie w 2009 r. powołano park narodowy, który uzyskał obecny kształt po likwidacji rezydencji w 2021 r. Obszar parku wynosi 108,6 km², w tym 20% stanowi strefa ochronna, a 51% strefa rekreacyjna. Reszta to strefa gospodarcza.

W parku naliczono 381 gatunków roślin. Wśród nich są rzadkie, занiesione do „czerwonej księgi” Ukrainy: lilia złotogłów, goryczka żółta, szafran karpacki i storczyk Fuchsa. Zidentyfikowano 654 gatunki zwierząt, w tym 29 gatunków ssaków. Żyją tu niedźwiedź brunatny, jeleń szlachetny, dzik, ryś. Występuje salamandra plamista. Rzadziej można spotkać sokoła wędrownego i pokrzywnicę alpejską, wpisane do „czerwonej księgi” Ukrainy.

U wjazdu do parku stoi wielki hotel Syniohora (na 200 miejsc). Wytyczono 12 szlaków turystycznych (oznakowanych kolorami jak piesze szlaki górskie w Polsce). Najważniejsze wiodą na szczyty Igrowiec (1804 m n.p.m., 15 km) i Serednią (1638 m n.p.m., 10 km). Można też wędrować na Wielką Sywulę (1836 m n.p.m.), najwyższy szczyt Gorganów. Przez lasy przełożono trasy rowerowe. Jest 8 miejsc kempingowych. Dyrekcja parku narodowego znajduje się we wsi Stara Huta, sąsiadującej z terenem parku od północy.

Ale skąd nazwa Syniohora? Bo góry, które się tu znajdują, oglądane z pobliskich przełęczy i szczytów, uchodzą w siną dal.

Janusz Fuksa



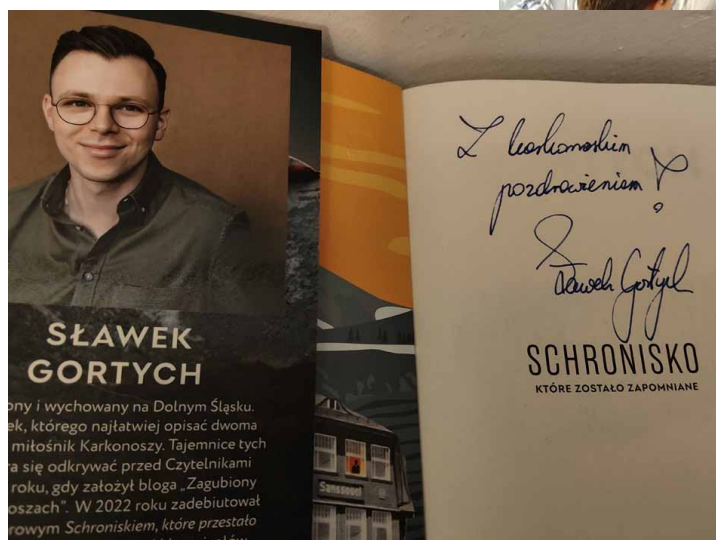
Bystrzyca Sołotwińska

Spacer ze Sławkiem Gortychem

W sobotę 30 sierpnia 2025 roku w Szklarskiej Porębie w Muzeum Carla i Gerharta Hauptmannów spotkali się miłośnicy powieści kryminalnych autorstwa Sławka Gortycha. Związane to było z ukazaniem się IV tomu cyklu pt. „Schronisko, które zostało zapomniane”.

Sławek Gortych opowiedział o życiu i miłosnych perypetiach zarówno Gerharta Hauptmanna jak i jego starszego brata Carla Hauptmanna. Przybliżył życiowe losy ich małżonek oraz opowiedział o tym, jak wyglądało życie w czasach, kiedy obaj pisarze zaczęli swoją karierę jako literaci.

Głównym jednak punktem programu, na który liczyli przybyli z całej Polski, był spacer, podczas którego poznawaliśmy miejsca związane z losami Hauptmannów. Ale nie tylko. Pierwsze odwiedzone przez nas miejsce - stacja kolejowa Szklarska Poręba Średnia było tłem do przybliżenia fabuły z poprzednich tomów dotyczącej ucieczki pociągu z kamnikami. Autor zdradził wiele szczegółów ze swojego warsztatu. Powie-



dział, dlaczego w książce znalazły się pewne elementy i dlaczego są one umieszczone nie w tych miejscach, w których się znajdują.

Kolejnym ważnym miejscem był Złoty Widok, gdzie przyszli literaci zachwyceni widokami podjęli decyzję o zamieszkaniu w Schreiberhau (Szklarskiej Porębie). Patrząc na Karkonosze, nie dziwnym się ich decyzji. Pewnie nie byli ostatnimi, którzy



zachwyceni pięknem naszych gór postanowili dalsze swoje życie kontynuować w mieście pod Szrenicą.

Głównym punktem wędrowki był zabytkowy cmentarz ewangelicki, na którym spoczął Carl Hauptmann jak i jego żona Marta. Dla nas ważnym wydarzeniem w życiu pisarza była jego praca nad redakcją „Chłopów” Władysława Reymonta. Tylko dzięki pracy Carla Hauptmanna nasz pisarz został wyróżniony literacką Nagrodą Nobla w 1924 roku.

Sławek Gortych oczywiście był zasypywany pytaniami o kolejny tom. Ponieważ już rozpoczął nad nim prace, zdradził kilka szczegółów. Niestety, dużo nie mógł powiedzieć, byśmy czekali na ukazanie się piątego tomu schronisk.

Najważniejsze, że pogoda nam dopisała, humory również, a obecni na spacerze byli zadowoleni, a nawet można powiedzieć zachwyceni sposobem oprowadzania przez Sławka Gortycha, któremu życzymy dalszych sukcesów.

Krzysztof Tęcza



32. wycieczka Rajdu na Raty 2025 – śladami miejsc z IV tomu kryminału Sławka Gortycha

W niedzielę 31 sierpnia 2025 roku Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zaprosił chętnych na kolejną wycieczkę Rajdu na Raty. Tym razem prowadzący wycieczkę zabrał turystów na przejście po miejscach opisanych w IV tomie powieści kryminalnej Sławka Gortycha pt. „Schronisko, które zostało zapomniane”. Trasa licząca 17 km biegła z Białego Jaru przez Kocioł Łomniczki, schronisko Strzecha Akademicka do świątyni Wang w Karpaczu Górnym.

Oczywiście, nie ograniczyliśmy się tylko do motywu przewodniego naszego spaceru. Zaraz po wyjściu na trasę oglądaliśmy dawną skocznnię narciarską z rekordem skoku należącym do Adama Małysza. Podziwialiśmy, to jest właściwe słowo, budynek nowej stacji GOPR w Karpaczu. Obiekt ten, tak bardzo potrzebny w dzisiejszych czasach, został wzniesiony mimo wielu przeciwności losu. Nareszcie ratownicy mają siedzibę z prawdziwego zdarzenia.

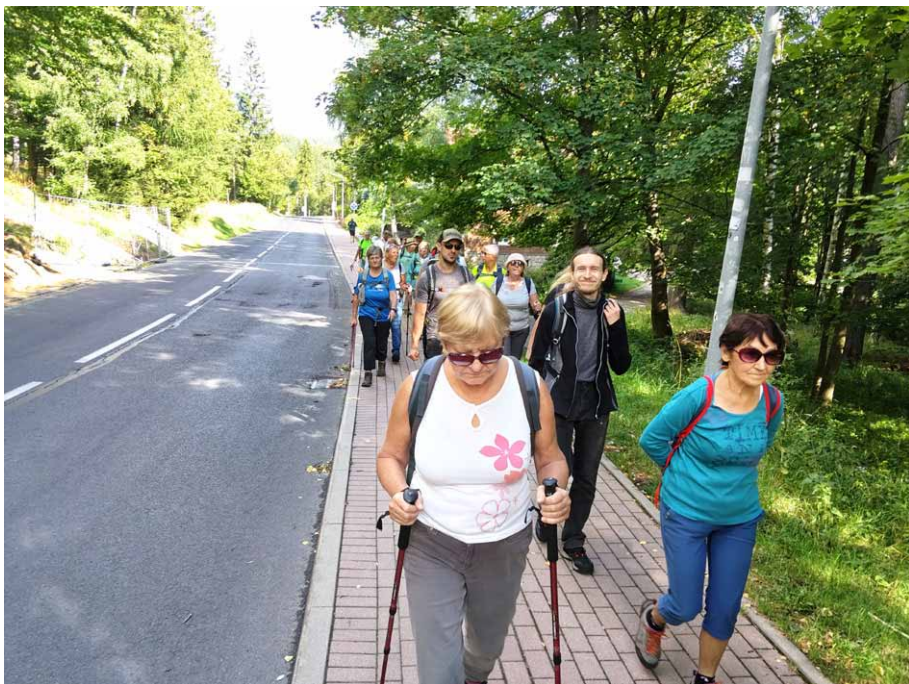
Tuż obok znajduje się dawny hotel Orlinek. Wzniesiony w 1913 roku według projektu architekta Herberta Erasa był największym obiektem hotelowym w Karpaczu (200 miejsc noclegowych). Po roku 1945 w obiekcie mieściła się Szkoła Orłąt, następnie prewentorium dla dzieci. Obecnie w związku z przejściem obiektu w ręce prywatne planuje się tu ponowne przywrócenie funkcji hotelowych.

Idąc dalej czerwonym szlakiem turystycznym, kierowaliśmy się w stronę schroniska PTTK „Nad Łomniczką”. Wszyscy byli ciekawi w jakim stanie znajduje się obiekt w chwili obecnej. Jak się okazało, nie jest tak źle. Sam obiekt remontowany przez nowego ajenta jest coraz bliższy spełnienia wszystkich wymaganych

norm przez służby sanepidu, a co za tym idzie do otwarcia dla turystów. Dzisiaj znajduje się tu grill-bar serwujący podstawowe posiłki. Do tego przygotowano miejsce wypoczynku oraz przyzwoite toalety.

Naszym pierwszym celem, jeśli chodzi o książkę Sławka Gortycha, było miejsce wzniesienia w 1901 roku pierwszego schroniska. Niestety, zanim je oficjalnie otworzono, zmiotła je potężna lawina. Miało to miejsce 31 marca 1902 roku. Po obiekcie zachowały się nikiłe ślady fundamentów widocznych po drugiej stronie Łomniczki, tuż za wodospadem.

Teraz czekało nas prawdziwe wyzwanie. Do tej pory podeszliśmy



o niespełna 250 metrów wyżej od miejsca startu. Teraz, by dojść na Równię pod Śnieżką, na bardzo krótkim odcinku trasy musimy pokonać niemal 400 metrów. Ponieważ pogoda nam dopisała, nie jest łatwo przy takiej temperaturze wspinać się taką stromą ścieżką. Na szczęście po drodze mamy punkt, przy którym musimy zatrzymać się na chwilę. Daje to nam możliwość krótkiego odpoczynku. Punktem tym jest Symboliczny Cmentarz Ofiar Gór.

To wyjątkowe miejsce w Karkonoszach służy upamiętnieniu osób, które zginęły w górach oraz tych najbardziej dla gór zasłużonych. Cmentarz został założony na prośbę Koła Przewodników Sudeckich w 1985 roku.

Możemy tutaj, na poszczególnych tabliczkach, przeczytać nazwiska wielu znanych ludzi. Byli to przewodnicy, ratownicy czy też osoby w sposób szczególny zapamiętane ze swojej górskiej działalności. Znajdziemy tu m.in. tabliczkę upamiętniającą Mieczysława Holtza – człowieka, który wymyślił cykliczną imprezę prowadzoną przez PTTK pt. „W niedzielę nie ma nas w domu” czy Waldemara Siemaszki ajenta schroniska PTTK „Samotnia”. Najnowsza tabliczka odsłonięta 10 sierpnia 2025 roku w trakcie święta ludzi gór wspomina Roksanę Knapik (przewodnik sudecki, geolog) i jej męża Andrzeja Sokołowskiego (ratownik GOPR, przewodnik IVBV), którzy zginęli w Tatrach w 2022 roku.

Gdy dotarliśmy na Równię pod Śnieżką, widok, jaki tam zastaliśmy, wcale nas nie zaskoczył. Był tłum ludzi przy schronisku oraz wijący się wężyk turystów w drodze na Śnieżkę. Nie skłaniało to nas do dłuższego tu pobytu. Podążyliśmy dalej w stronę Strzechy Akademickiej, gdzie zaplanowaliśmy nasz główny odpoczynek. Przy Strzesze, oczywiście, także było sporo turystów, ale już nie tak dużo jak pod Śnieżką. Mogliśmy tu spokojnie posiedzieć, by nabrać sił do dalszej wędrówki. Podziwialiśmy zmiany, jakie zaszły tu w ostatnich latach. Właściciel obiektu PTTK, inwestując kilkumilionowe kwoty, doprowadził schronisko do standardu, jakiego dawno nie było. Zakończone prace spełniły oczekiwania straży pożarnej czy sanepidu. Dzisiaj schronisko jest ogrzewane systemem złożonym z pomp ciepła oraz fotowoltaiki. Unowocześniono kuchnię i przebudowano część noclegową, oddając do dyspozycji turystów kilkadziesiąt przytulnych pokoi dwuosobowych z łazienkami.

Dzięki chwili wytchnienia w Strzesze Akademickiej nabraliśmy chęci do dalszej drogi, zwłaszcza, że teraz miało być już tylko w dół. Podążyliśmy do Karpacza, ale po drodze mogliśmy jeszcze spojrzeć na kolejne schronisko PTTK „Samotnię”, które nosi imię długoletniego dzierżawcy Waldemara Siemaszki oraz sprawdzić, co pozostało ze stojącego na Polanie schroniska „Bronka Czecha”, które strawił ogień.

W Karpaczu Górnym znajduje się główny obiekt opisany w książce Sławka Gortycha, czyli dawny hotel „Sanssouci”, który w okresie przedwojennym był najbardziej nowoczesnym i luksusowym w całych Karkonoszach. To właśnie tutaj 3-4.04.1944 roku miała miejsce konferencja zorganizowana przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych III Rzeszy, podczas której na wniosek Himmlera miano wypracować sposoby ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej. Także w tym budynku w okresie II wojny światowej swoją siedzibę miała ambasada Japonii. I właśnie z ambasadorem Hiroshi Ōshuima związana jest jedna z tajemnic tego miejsca. Otóż uważa się, że ukrył on tutaj swoje skarby, m.in. dwa jaja Fabergé. Nie należy jednak się tym podniecać, gdyż według innych źródeł skarby te mógł ukryć w Kotle Łomniczki albo w nieistniejącym już pałacu w Maciejowej, gdzie mieszkał.

My, nie angażując się w poszukiwania, udaliśmy się na przystanek, by złapać autobus do Jeleniej Góry.

Krzysztof Tęcza



42. spacer historyczno-krajoznawczy 2025 – bitwa o Monte Cassino

Sierpniowy spacer historyczno-krajoznawczy zorganizowany przez Muzeum Karkonoskie i Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy działającą przy Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze poświęcony był przypomnieniu heroicznej walki żołnierza polskiego w bitwie o Monte Cassino.

Uczestnicy spaceru zapoznali się z przygotowanymi w Muzeum Historii i Militariów (Oddział Muzeum Karkonoskiego) wystawami „Monte Cassino 1944. Trudna droga do wolności” i „Polki kierowcy. Pomocnicza służba kobiet 2. korpusu polskiego z Rosji do Włoch”. Całość omówił kurator wystawy pan Wojciech Szczerepa.

Jeśli chodzi o bitwę pod Monte Cassino, to tak naprawdę była to bitwa o Rzym. Bez zdobycia umocnionych pozycji niemieckich na Monte Cassino wojska alianckie nie mogły ruszyć na stolicę Włoch. Początkowe ataki pokazały, jak trudne będzie zdobycie tego obiektu wchodzącego w skład fortyfikacji Linii Gustawa.

Po pierwszych niepowodzeniach podjęto decyzję o generalnym ataku wszystkich wojsk. Żołnierzom 2. Korpusu Polskiego pod dowództwem gen. Władysława Andersa przypadło zadanie zdobycia klasztoru na Monte Cassino, najbardziej pożądanego celu tamtych walk. Po pierwszych nieudanych atakach dokonano bombardowania klasztoru, co pozwoliło wojsku przypuścić końcowe uderzenie zakończone zdobyciem wzgórza i klasztoru.

Bohaterska walka żołnierzy polskich pozwoliła na wyzwolenie Rzymu w dwa tygodnie później przez wojska alianckie.

Jeśli chodzi o nasze wojsko, to poniosło ono ogromne straty. Zginęło w sumie ponad tysiąc żołnierzy, a prawie trzy tysiące zostało rannych.

18 maja 1944 roku podczas uroczystej akademii zwycięzców wykonano po raz pierwszy pieśń Feliksa Konarskiego i Alfreda Schütza „Czerwone maki na Monte Cassino” napisanej w nocy z 17 na 18 maja 1944 roku, jeszcze w czasie trwania walk.

Ze względu na skutki bitwy o Monte Cassino historycy porównują ją z bitwą pod Lipskiem w 1813 roku i uważają ją za „Bitwę narodów II wojny światowej”.

Przebieg bitwy o Monte Cassino opisał w swoich książkach korespondent wojenny Melchior Wańkiewicz, który był obserwatorem toczących się walk.



Jeśli chodzi o drugą wystawę, Wojciech Szczerepa przybliżył nam działalność kobiet w wojsku polskim. Generalnie umniejsza się ich udział w wojnie, co nie jest do końca słuszne. To właśnie one obsługiwały niemal wszystkie służby pomocnicze. To one były kierowcami, mechanikami samochodowymi, to one były sanitariuszkami czy pracowały w łącznie i w zaopatrzeniu. Dzięki ich zaangażowaniu było możliwe działanie głównej armii. Jedynym docenieniem ich pracy było awansowanie do stopnia generała jednej z nich.

W drugiej części spaceru poprowadziłem chętnych na Wzgórze Zamkowe, gdzie odwiedziliśmy pałac Paulinum. Sam obiekt sięgający historią XVII wieku, kiedy to osiedlili się tu przybyli do Jeleniej Góry jezuici, zawdzięcza swoją nazwę właśnie od nich. Nas jednak interesował okres po II wojnie światowej, kiedy to w obiekcie urządzono jedną z największych na Dolnym Śląsku składnic muzealnych kierowaną przez Barbarę Tyszkiewicz, matkę aktorki Beaty Tyszkiewicz.

Po 1952 roku obiekt przejęło wojsko, urządzając w nim kasyno wojskowe. Siłą rzeczy pałac nie był ogólnie dostępny, chociaż w późniejszym okresie pozwalano na korzystanie z niego przez mieszkańców Jeleniej Góry. To właśnie wtedy mieliśmy możliwość poznawania terenów otaczającego go parku. Jeśli chodzi o tajemnicze miejsca w parku, to zawsze naszą wyobraźnię rozpaliała na poły sztuczna grotta ukryta na wzgórzu przed pałacem. W ostatnich latach miejscem tym opiekowała się siostra Ewa Cyganek. Po jej śmierci obiekt pozostaje zamknięty, a klucze doń są w posiadaniu pracowników recepcji hotelu.

Jeśli chodzi o sam pałac, to najciekawszą komnatą jest Sala Gdańska z pięknymi meblami. Tam też znajduje się przejście do niższej kondygnacji, jeszcze do niedawna ukryte za szafą.

Dzisiejszy spacer był pretekstem do włączenia się jego uczestników ze swoimi wspomnieniami z dzieciństwa, kiedy to wykorzystywali tereny wojskowe do zabawy. Jak takie zabawy się kończyły, nie będę wspominał, gdyż sam w takowych uczestniczyłem i niejednokrotnie przyłapany przez żołnierza jeszcze do dzisiaj czuję ból ucha, za które, trzymając mnie, odprowadzał do rodziców.

Krzysztof Tęcza

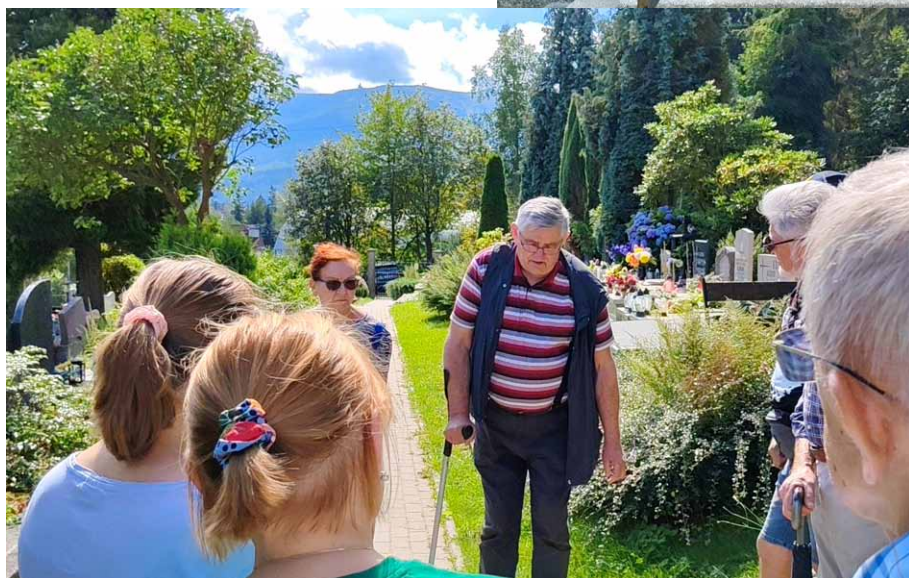


Tydzień z muzeum – dzień drugi

Z okazji 30. rocznicy działalności Muzeum Carla i Gerharta Hauptmannów w Szklarskiej Porębie zorganizowano pięć tematycznych wycieczek związanych z profilem zbiorów muzealnych. Wszystkie wycieczki poprowadził ich pomysłodawca Krzysztof Tęcza.

Tematem drugiej wycieczki w dniu 20.08.2025 r. był Wlastimil Hofman. Turyści biorący udział w wycieczce najpierw wysłuchali wykładu o życiu tego wybitnego malarza. Dowiedzieli się wielu ciekawostek związanych z upamiętnianiem jego pobytu w Szklarskiej Porębie.

Wlastimil Hofman całe życie uważał się za Polaka. Prawdopodobnie wynikało to z faktu, że jego mama Teofila była Polką. Tata Ferdynand był Czechem. Rodzice po przeprowadzce do Krakowa starali się umożliwić synowi kontynuowanie nauki pod okiem znanych nauczycieli. Gdy Wlastimil został przyjęty na Akademię Sztuk Pięknych, naukę pobierał pod okiem m.in. Jacka Malczewskiego, z którym zaprzyjaźnił się po ukończeniu szkoły. Malczewski wywarł największy wpływ na powstające dzieła Wlastimila. Nic też dziwnego, że wielu miłośników sztuki myli ich obrazy.



Dla nas najważniejszym okresem życia Wlastimila Hofmana był okres po 1946 roku, kiedy to mistrz przeprowadził się tutaj z Krakowa, by pozostać tu aż do 1970 roku, do swojej śmierci.

Ze względu na temat dzisiejszej wycieczki zaprosiłem na nią panią Janinę Gerczak – jedną z dwóch modelek artysty. Dzięki udziałowi w spotkaniu pani Janiny przybyli do muzeum mieli niezwykłą okazję do poznania wielu ciekawostek z życia artysty. Wszyscy byli zachwyceni

tymi niezwykłymi opowieściami, ale przede wszystkim kondycją pani Janiny, która wyruszyła na trasę razem z nami.

Oczywiście, pokazałem obraz przedstawiający drugą modelkę Wlastimila panią Krystynę Trylańską – panią Krysię z piosenki Wojciecha Młynarskiego. Wszyscy życzymy jej zdrowia i serdecznie pozdrawiamy. Obecnie w naszym muzeum oprócz kolekcji własnej dzieł Hofmana znajduje się wyposażenie „Wlastimilówki” – domu Wlastimila Hofmana przekazane w depozyt na czas jego remontu.

Po przybliżeniu podstawowych informacji o Wlastimilu Hofmanie poprowadziłem gości szlakiem umożliwiającym poznanie miejsc związanych z życiem i twórczością tego znakomitego mieszkańca Szklarskiej Poręby. Dotarliśmy do kościoła pw. Bożego Ciała, do którego przychodzili na mszę państwo Hofmanowie. To tutaj znajdują się obrazy artysty. W ołtarzu głównym przedstawienie Jezusa na tle Szrenicy, na ścianach wizerunki czterech Ewangelistów, a na sztandarach procesyjnych wizerunki świętych.

Obejrzeliśmy wspaniały mural namalowany przez artystę Stanisława Szumskiego na podstawie obrazu Wlastimila Hofmana przedstawiający zawodników drużyny Wisły Kraków, której Wlastimil kibicował.

Sporo czasu spędziliśmy przy grobie Ady i Wlastimila Hofmanów. Związane to było z kolejnymi opowieściami o artyście. Tym razem dowiedzieliśmy się wielu nowych ciekawostek odkrytych przez niekwestionowanego znawcę Hofmana pana Jerzego Nowickiego, który dowiedziawszy się o dzisiejszej wycieczce, przyjechał, by wziąć w niej udział, przemierzając ponad 300 kilometrów. Już sam ten fakt świadczy, jak poważnie pan Jerzy traktuje każdą podejmowaną inicjatywę związaną z artystą.

Na koniec udaliśmy się na Esplanadę, gdzie Wlastimil Hofman malował portrety wypoczywających w mieście turystów, a Ada Hofman starała się je spieniężyć. W tamtych czasach był to praktycznie jedyny sposób zarobienia na życie.

Na koniec naszej wycieczki chciałbym przypomnieć, że miasto Szklarska Poręba uhonorowało Wlastimila Hofmana tytułem Honorowego Obywatela Szklarskiej Poręby.

Krzysztof Tęcza



NA SZLAKU
www.na-szlaku.net

Polub nas na Facebooku!

Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (52)

(Z dzieła Józefa Sykulskiego „366 wiadomości o Dolnym Śląsku – kalendarz i notatnik na rok 1948”)

Pod datą 19 i 20 października:

Zjazd przodujących górników w Katowicach

W dniu 19 października 1947 r. odbył się w Katowicach zjazd przodujących górników. Jak wielką wagę przywiązuje nasz rząd do sprawy przodownictwa w pracy, świadczy fakt, że na zjazd ten przybyli wicepremier i minister Ziem Odzyskanych Ob. Władysław Gomułka i minister Przemysłu i Handlu Ob. Hilary Minc. W swym przemówieniu do przodowników wicepremier Gomułka powiedział między innymi: „Wy, przodujący w pracy górnicy, wykazaliście, że zwiększający się z miesiąca na miesiąc plan produkcji przemysłu górniczego można nie tylko całkowicie wykonać, ale można go już wybitnie przewyższyć. Jeśli nauczycie pracować swoją metodą innych górników, waszych współtowarzyszy pracy, jeśli w rezultacie dzisiejszej narady ruch współzawodnictwa pracy ogarnie rzesze górników – to rozwiązany zostanie palący dziś jeszcze problem podciągnięcia wydajności pracy w górnictwie do poziomu przedwojennego”. [Autor podaje następnie 12 nazwisk uczestniczących w zjeździe górników z kopalń Wałbrzycha: Victoria, Biały Kamień, Mieszko i Chrobry – JF].

Pod datą 29 i 30 października:

Lompa o polskość Śląska

„Stare dziedziny polskie. Strzelin, miasto powiatowe. Podług tradycji miał tu być klasztor panieński, którego pierwsza ksieni miała sobie od księżęcia Bolkona tyle gruntu uprosić, ileby wystrzeloną strzałą zasięgała, co jej też książę dozwolił; dlatego też miasto do herbu swego strzałę i nazwę strzały przyjęło. Otóż i tu i w całej okolicy polska mowa istniała. Jest tam jeszcze kościół św. Gotarda, polskim kościołem zwany, ponieważ w nim aż do r. 1616 kazania polskie bywały. Nazwy wsi w tym powiecie są: Kampin, Kraj, Dąbkowice, Dobrygość, Gębice, Gorzycz, Kwaśnów, Skrzypice, Koszocie, Piędz, Przykór itp.

W Oławie jest także kościół protestancki, polskim zwany, w którym jeszcze w 1783 r. co dwie niedziele polskie kazania bywały. W całym powiecie mają jeszcze wszystkie wsi polskie nazwy. W Bolechowie o milę od Oławy mówił jeszcze lud na początku teraźniejszego stulecia po polsku; o mieszkańcach Brzozowic twierdzi Zimmermann w pismach swych (*Beiträge zur Beschreibung von Schlesien*, Brieg 1783): „wołają oni po polsku aniżeli po niemiecku mówić”.

Było tak wszędzie w naszym Szląsku, dopóki ludu gwałtem i wszelkimi innymi niegodziwymi sposobami do niemieczyny nie gnębiono.

Powiat niemiecki był także dawniej Polakami zaludniony. Do miasta tego sprowadzono Niemców. Niemcy mieli w owych czasach bardzo jeszcze grubą mowę, dlatego też mało mówili, więc ich Słowianie a zwłaszcza Polacy niemymi, niemówiącymi, Niemcami zwali, ztąd też nazwa miasta Niemcz (dziś: Niemcza i niemczański). Utrzymywały się i tu polskie nazwy wsi, jako to: Dankowice, Biskupice, Brokocin, Górka, Wielkie i Małe Jeżerzyce, Przydrowice, Pozierzyce, Ranków, Sadowice, Świętnik, Skalice, Strachy, Wojsłowice, Wilkowice itp., od Niemców rozmaicie poprzekręcane.

Z niemiecką mową rozszerzała się też i wiara luterska, traciły się kościoły katolickie, które protestanci dla siebie zabrali”.



Józef Piotr Lompa (1797-1863)

Józef Sykulski
Wybrał: Janusz Fuksa

W służbie korony i monarchii, Rudolf hrabia von Stillfried-Alcántara

W sierpniowy poranek roku Pańskiego 1804, w mieście Hirschberg (dziś Jelenia Góra) – położonym u stóp potężnych Karkonoszy – narodził się Rudolf Maria Bernhard hrabia von Stillfried-Rattonitz. Pochodzący z rodziny starej czesko-śląskiej arystokracji był dziedzicem nazwiska, które przez stulecia brzmiało z dumą na dworach czeskich, habsburskich i pruskich. Jego ojciec, Karl Maria Ignaz hrabia von Stillfried-Rattonitz i matka Theresia hrabina von Zedlitz zaszczytali w nim zarówno arystokratyczną godność, jak i wrażliwość na historię, prawo i tradycję.

Lata nauki – ku służbie państwu

W młodości Rudolf odebrał staranne wykształcenie, zgodnie z arystokratycznym zwyczajem epoki. Wychowywany był najpierw przez domowych preceptorów, a od 1818 roku kontynuował edukację w Matthias-Gymnasium we Wrocławiu, znanym jako Königliches Katholisches Gymnasium – jednym z najbardziej prestiżowych ośrodków naukowych na Śląsku. Następnie kształcił się w Ritterakademie w Legnicy, gdzie zdobywał wiedzę nie tylko z zakresu historii i prawa, ale też wojskowości i dyplomacji. Kolejnym etapem jego edukacji było katolickie gimnazjum w Koblencji, po czym – od roku 1824 do 1830 – studiował prawo na Uniwersytecie Wrocławskim (Universitas Wratislaviensis). Tam ukształtowała się jego tożsamość jako człowieka służby i wiedzy.

W cieniu korony – przyjaciel króla i strażnik pamięci

Decydującym momentem w jego życiu była znajomość z księciem koronnym Fryderykiem Wilhelmem, późniejszym królem Prus. Poznali się na letnim dworze w Fischbach, gdzie Rudolf – młody szlachcic z Dolnego Śląska – szybko zyskał uznanie dzięki swojej erudycji, wiedzy z zakresu heraldyki i znajomości historii dynastii Hohenzollernów.

Z woli następcy tronu został historykiem i redaktorem dzieł poświęconych rodzinie królewskiej. Od 1838 roku rozpoczął wydawanie monumentalnych „Altertümer und Kunstdenkmale des Hauses Hohenzollern”, a w latach 1840–1842 wspólnie z T. Märkerem opracował „Monumenta Zollerana” – jedno z najważniejszych dzieł źródłowych o historii rodu Hohenzollernów.

Po objęciu tronu przez Fryderyka Wilhelma IV w 1840 roku Rudolf został mianowany w 1843 roku Mistrzem Ceremonii Królewskiej, a w 1853 roku Naczelnym Mistrzem Ceremonii. W latach 1852–1868 kierował nowo utworzonym Archiwum Domowym Hohenzollernów, a od 1854 roku zasiadał w zarządzie Heroldii Pruskiej – instytucji zajmującej się genealogią i heraldyką. W 1856 roku dołączył do Generalnej Komisji Orderów odpowiadającej za przyznawanie odznaczeń państwowych.



Jednakże rola Rudolfa nie kończyła się na tytułarnych obowiązkach – był najbliższym doradcą króla w sprawach historii, architektury i ceremoniału. To właśnie on czuwał nad rekonstrukcją zamku Hohenzollern i uczestniczył w organizacji najważniejszych wydarzeń na dworze. Był tym, który „znał ducha przeszłości i nadawał mu współczesną formę”.

Między Prusami a Portugalią – tytuł Alcántara

W 1859 roku Rudolf został wysłany jako ministerialny komisarz księcia Hohenzollern-Sigmaringen do Portugalii, gdzie miał towarzyszyć księżniczce Stefanii Hohenzollern przeznaczonej na małżonkę króla Piotra V. Za swoje zasługi dla portugalskiego tronu otrzymał tytuł niedziedzicznego hrabiego Alcántara oraz tytuł Grande de Portugal, najwyższy arystokratyczny zaszczyt tego królestwa. Od tej pory pełny tytuł brzmiał: Rudolf Maria Bernhard Graf von Stillfried-Alcántara.

Uczony i patriarcha

U schyłku życia hrabia Stillfried-Alcántara oddał się pisarstwu i badaniom genealogicznym. Spisał dzieje własnego rodu oraz dzieje szlachty śląskiej. W 1870 roku opublikował dzieło „Heraldisch-genealogisches Handbuch des Adels des österreichischen Kaisertums”, a także liczne prace w językach niemieckim i francuskim.

Był członkiem Bawarskiej Akademii Nauk, Pruskiego Towarzystwa Historycznego i licznych towarzystw heraldycznych. Cieszył się estymą jako ostatni wielki heraldyk Starego Śląska.

Zmarł 9 sierpnia 1882 roku w drodze powrotnej z uzdrowiska Wildungen do swojej rezydencji w Silbitz koło Niemcy. Do końca pozostał wierny swojej misji – służbie pamięci, monarchii i historii.

Dziedzictwo – Paul Franz de Paula Maria hrabia von Stillfried.

Syn Rudolfa, Paul Franz de Paula Maria, urodzony w 1840 roku, odziedziczył nie tylko tytuły, lecz również ducha służby. Był kapitanem armii pruskiej, członkiem Zakonu Maltańskiego, a poprzez małżeństwo z Pią Hedwig Schaffgotsch wszedł w krąg jednej z najpotężniejszych rodzin śląskich. Jego teść, Joseph Gotthard Schaffgotsch, był właścicielem posiadłości na Dolnym Śląsku.

Paul kontynuował dziedzictwo ojca jako mecenas sztuki, strażnik tradycji i obrońca arystokratycznych wartości w szybko zmieniającym się świecie.

Epilog

Rudolf hrabia von Stillfried-Alcántara – sługa monarchii, mistrz ceremonii, badacz, heraldyk i patriarcha – był postacią jedyną w swoim rodzaju. O jego obecności świadczą nie tylko dokumenty archiwalne i herby, lecz także zaufanie, jakim darzyli go królowie, książęta i narody.

Pozostaje symbolem epoki, w której słowo „honor” miało wartość równą koronie, a historia była nie tylko przedmiotem badań – ale i moralnym obowiązkiem jej zachowania.

Postscriptum – Duch w Żelazowicach

Choć lata świetności minęły, warto wciąż odwiedzać dawny majątek rodziny von Stillfried w Żelazowicach (Silbitz). Rezydencja nie jest już tak wspaniała, jak za czasów Rudolfa Marii Bernharda hrabiego von Stillfried-Alcántara, lecz jego duch nadal tam żyje — w cieniu starych drzew, w ciszy pól, w strukturze kamieni i murów. To miejsce nie tylko historii, ale i pamięci.

W miejscowym kościele, gdzie spoczywa on i jego rodzina, wciąż można zapalić świecę i zostawić ofiarę. Każda taka chwila zadumy, każda darowizna, jest formą wdzięczności i częścią odpowiedzialności – za groby, za dziedzictwo, za to, co przemija i co można jeszcze ocalić.

Odwiedzajmy te piękne i zapomniane miejsca, bo one, choć często skromne, są bramami do przeszłości, do wartości, które ukształtowały Europę. W ich cieniu duch Rudolfa wciąż czuwa nad losem tych, którzy pamiętają.



Maciej Mischok

SUDETY W POEZJI (34)

(Z dzieła *Sudety w poezji, wybór tekstów XVII-XX w.*, opracowanego przez Przemysława Danielewskiego oraz Piotra Dacko, Elżbietę Książek i Witolda Papierniaka, z 1986 r.)

Urszula Koziół

OKRUCHY BYSTRZYCKIE

Nad Nysą

Zieleń wody odbija młodą zieleń modrzewi,
tutaj myśleć o tobie najpogodniej, najlepiej.
Nożycami chciwymi twoich i moich oczu
tobie skroję i sobie z zieleni takiej spokój.

Pręgierz bystrzycki

Kamienny grzbiet pręgierza jak tygrys oswojony
życzliwie się najeża naszym splecionym dłoniom.
Tylko kłujące okna bystrzyckiej kamieniczki
wydają wścibskim mieszczkom nasz uśmiech na języki.

Urszula Koziół (1931-2025), poetka, pisarka, autorka utworów dramatycznych i felietonów. Liceum ukończyła w Zamościu (1950). Magister po polonistyce na Uniwersytecie Wrocławskim. Uczyla w szkołach w Bystrzycy Kłodzkiej i we Wrocławiu (1954-72). Była dyrektorem Wrocławskiego Ośrodka Kultury (1965-67). Jako poetka debiutowała w *Sprawach i Ludziach* (1953). Kierowała działem literackim czasopisma *Poglądy* (1956-58). Współpracowała z czasopiśmie *Odra* (od 1958), była redaktorem działu literackiego (1972-2022). Publikowała wiersze w czasopiśmie *Współczesność*, *Tygodnik Kulturalny*, *Poezja*. Była felietonistką *Gazety Wyborczej*. Współpracowała z Teatrem Studenckim KALAMBUR (od 1970). Członkini Koła Młodych Oddziału Wrocławskiego Związku Literatów Polskich (1953-56). Działała w ZLP (1963-83), była prezesem Oddziału Wrocławskiego ZLP (1971-76). Później w Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich (od 1989). Otrzymała wiele nagród: nagrodę literacką miasta Wrocławia (1965), nagrodę im. Piętaka (1966), nagrodę literacką PEN Clubu (1997), nagrodę kulturalną Śląska (1998), nagrodę literacką Warszawy (2015), nagrodę literacką Nike (2024). Odznaczona złotym medalem Zasłużony Kulturze *Gloria Artis* (2024). Została Honorową Obywatelką Wrocławia. Napisała powieści: „Postoje pamięci” (1964), „Ptaki dla myśli” (1971), „Noli me tangere” (1984). Jest autorką utworów dramatycznych: „Gonitwy” (1972), „Kobieta niezależna” (1976), „Weekend” (1981), „Trzy światy” (1982), „Magiczne imię” (1985), „Król malowany” (1986). Wydała liczne zbiory poezji: „Gumowe klocki” (1957), „W rytmie korzeni” (1963), „Smuga i promień” (1965), „Lista obecności” (1967), „Poezje wybrane” (1969), „W rytmie słońca” (1974), „Wybór wierszy” (1976), „Poezje wybrane II” (1985), „Żalnik” (1989), „Dziesięć lat przed końcem wieku” (1990), „Postoje słowa” (1994), „Wielka pauza” (1996), „W płynnym stanie” (1998), „Wiersze niektóre” (1998), „Stany nieoczywistości” (1999), „Supliki” (2005), „Przelotem” (2007), „Horrendum” (2010), „Fuga 1955-2010” (2011), „Klanger” (2014), „Ucieczki” (2016), „Znikopis” (2019), „Momenty” (2022), „Raptularz” (2023).

Wybrał: Janusz Fuksa

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Korekta: **Zofia Wiatrak**
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wyslouch, Krzysztof Tęcza,
Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,
Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Pik,
Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931